Nr. 91. We Lwowie — Środa dnia 22 Kwietnia 1903. Rok XLIII.

Redaktor naczelny **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie	z przesyłką	za granicą
miesięcznie	1 kor.	1 kor. 25 ct.	
kwartalnie	3 .	3 . 75 .	5 kor. 25 ct.
półrocznie	6 .	7 . 50 .	10 . 50 .

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści"** kwartalnie we Lwowie 4 kor. 30 ct. na prowincyi 4 . 95 .
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 30 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct. (Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Dwuletnia służba wojskowa.

Lwów 21 kwietnia.

O czem już od dawna mówiono i pisano, ma się nareszcie w Austro-Węgrzech stać czynem — zaprowadzenie dwuletniej zamiast trzyletniej służby wojskowej. Mają być za tą reformą cesarz, minister wojny i szef jeneralnego sztabu, a opierać się mają pewne sfery ministerstwa wojny, które się z nową tą myślą oswoić nie mogą, a przedewszystkiem ministrowie skarbu obu dzielnic monarchii.

Minister prezydent węgierski bawiąc teraz we Wiedniu z okazyi zaślubin w domu cesarskim, przedewszystkiem zajmował się tą reformą wojskową; ale wniosek, jakoby ona była ustępstwem dla opozycyi węgierskiej, jest mylny. Sprawę tę już dawno rozbierano, zajmowali się nią w mnogich artykułach wojskowi austryaccy — a zresztą opozycya węgierska, żądając służby dwuletniej, wymaga oraz, aby nie brano więcej rekrutów pod broń, niż obecnie przy służbie trzyletniej. A tego przyznać niepodobna ze względu na bitności armii, jakoteż niepodobna pozwalać żołnierzom systemu dwuletniego tyle urlopów, co systemu dotychczasowego. Opozycya węgierska tylko może przyspieszyła sprawę.

Półurzędowy wiedeński komunikat *W. Allg. Ztg.* donosi: „W *Zeit* pojawiła się wiadomość, że zaprowadzenie dwuletniej służby wojskowej w armii austro-węgierskiej jest w zasadzie postanowione. Jak się dowiadujemy, nietylko ta wiadomość jest prawdziwą, ale [illegible] się wogóle na gruntowne przeobrażenie ustawy wojskowej. W ministerstwie wojny zajęto się odnośnemi pracami, gdy w sferze najwyższej zapadło postanowienie.

„Za podstawę reformy ustawy wojskowej będzie służyła dwuletnia służba pod chorągwią. Dalej proponowane jest znaczne pomnożenie kontyngentu rekrutów jako nieroździelnie ze służbą dwuletnią związane. Ponieważ ustawę wojskową obecnie tylko na jeden rok uchwalono, więc zmiany te będą zawarte w nowej ustawie wojskowej, która w przyszłym roku będzie parlamentom przedłożona".

Słychać jednak, że projekt służby dwuletniej będzie jeszcze na bieżącej sesyi wniesiony.

Z chwilą, gdy we Francyi zaprowadzono dwuletnią służbę wojskową, ujrzały się Niemcy zmuszonemi w r. 1893 pójść za tym przykładem. Zmiana ta (zaprowadzona we Francyi w r. 1892) sprawiała, że tam, pomimo znacznie mniejszej liczby ludności niż w Niemczech, pobierano o 33.000 rekrutów więcej niż w Niemczech. Ze względu na siły wojenne sąsiadów od wschodu i zachodu musiały też Niemcy przeprowadzić w zupełności zasadę powszechnej służby, tak aby każdy do służby tej obowiązany odbywał ją pod chorągwią a nie w rezerwie samej.

Zaprowadzono więc służbę dwuletnią, kontyngent wojska podniósł się o 60.000 żołnierzy — ale też i budżet wojskowy podwyższył się o sześćdziesiąt milionów marek rocznie — a to z powodu znacznego pomnożenia koszar, które budować potrzeba, tudzież kosztów umundurowania, wydatków na pozyskanie podoficerów do dłuższej służby, dalej pomnożenia liczby oficerów i t. d.

W Austro-Węgrzech to podwyższenie budżetu wojskowego, jakie nastąpić musi z zaprowadzeniem służby dwuletniej, obliczają w przybliżeniu na sześćdziesiąt milionów koron. Z tego wynika nieodzownie, że pierwsze koszta trzeba będzie rozłożyć na lat kilka. Będzie to twardy orzech do zgryzienia dla ministrow skarbu i parlamentów, ale zgryźć go muszą.

Dwuletnia służba wojskowa czyni najpierw zasadzie słuszności. Dotychczas znaczna część obowiązanych do poboru nie mogła być wstawianą do szeregów; odtąd wszyscy będą musieli odbywać służbę pod chorągwią, odsyłanie do rezerwy zapasowej ustanie — zaczem też wszyscy zdolni do służby otrzymają krótsze co do czasu, ale dostateczne wyćwiczenie wojskowe.

Zważyć bowiem trzeba, że służba dwuletnia, np. w Niemczech nie obejmuje kawaleryi i konnej artyleryi; te dwa rodzaje broni będą i nadal trzy lata służyły pod chorągwią. W piechocie dwa lata wystarczą, pomimo, że w armii austro-węgierskiej wielu jeszcze jest nieumiejących czytać i pisać, a jeszcze więcej nie rozumie niemieckiego języka wojskowego. Zresztą przy dwuletniej służbie wojskowej muszą być ograniczone urlopy; żołnierz będzie z 24 miesięcy 22 rzeczywiście służyć, inaczej armia stanie się tylko zbiorowiskiem czeredy, tylko zawadzającej sobie w razie wojny.

Natomiast odpadnie trzeci rok służby pod bronią, co uważają za taką pod względem ekonomicznym korzyść, że w znacznej części powetuje ogromne podwyższenie wydatków na wojsko.

Aby dalej służba dwuletnia nie wyszła wojsku i państwu na zgubę, trzeba się będzie postarać o utworzenie licznego zastępu zdolnych i długo służących podoficerów, którzyby jako żołnierze z powołania dawali silny grunt wykształceniu wojskowemu żołnierzy. Tym podoficerom trzeba będzie zapewnić osobne benefisy za służbę długą i za służbę znamienitą. Nadto muszą być wszystkie miejsca oficerów kompletnie obsadzone, odkomenderowanie ich od oddziałów na inne posady musi ustać.

W Niemczech służba dwuletnia jest obecnie tylko prowizorycznie zaprowadzona. Ustawa wojskowa wygasa d. 1 października b. r. i znawcy wojskowi domagają się aby w nowej ustawie finalnie ustanowiono służbę dwuletnią na zawsze — a to dlatego, aby socyaliści nie mogli każdego razu przy uchwalaniu ustawy wojskowej domagać się zniesienia armii a zaprowadzenia jednorocznej służby w milicyi, co juścić jest mrzonką, ale odnośna agitacya w szerokich kołach szerzy niepokój, rozgoryczenie, niezadowolenie.

Nadto żądają wojskowi fachowcy niemieccy ażeby ustało odkomenderowywanie żołnierzy jako forysiów choćby w obrębie swojej kompanii, na ordynansów przy wojskowych władzach i kasynach lub oficerach, zajmowania żołnierzy i służby w kancelaryach wojskowych i t. p. odkomenderowania te powinneby trwać co najwięcej cztery tygodnie, aby służba pod bronią nie ucierpiała. Do tych czynności należałoby utworzyć osobne formacye, jedynie dla nich przeznaczone, do czego użyćby można ludzi słabszych fizycznie. Taki batalion garnizonowy przy jednym korpusie albo kompania garnizonowa przy pułku pełniłyby jeszcze dokładniej te czynności, do których się obecnie wyprawia ludzi, potrzebujących wyćwiczenia należytego.

Z BRAZYLII

pisze p. Leon Bielecki, redaktor *Gazety Polskiej* w Kurytybie:

Powołanie do życia towarzystw lub powstanie nowych uważać musimy za objaw bezwarunkowo dodatni, za najoczywistszy dowód podnoszenia się poziomu naszego życia duchowego. A w tym roku (1902) przybyło kilka takich zbiorowisk. Na Tomas Krelio przy kościele Matki Boskiej towarzystwo „Postęp" świetnie się zapowiada, a także drugie „Ś-go Izydora", rolnicze, na Lemanii. Na Rio Klasco odżyło towarzystwo „Mickiewicza", które postanowiło zaopiekować się szkołą. Nadto założono: „Towarzystwo Polskie" w Guarapuawie, „Oświaty ludowej" na Mnricy, „Szkoły polskiej" w Kurytybie i „Zgoda" na Massaraudubie.

Do szkół dawniejszych, t. j. takich, które więcej, niż rok istnieją, należą: ks. Wróbla na Aqua Brance, p. Pokropka na Barbarze, p. H. Skawińskiego na Rio Klaro, p. W. Kuhna na Lemanii Małej, p. A. Szemla na Mateuszu, p. W. Odziemrzewskiego w Kurytybie, w Porto Alegro na kolonii Alfreda Szaru i Jaguary. Oprócz powyższych, istnieją szkoły: na Rio Klaro dwie, na Barra-Tai, Kuszanirze, w Kaszro, w Ponta Grusso, na Lucenie, Pakatubie i trzy rządowe z nauczycielami polskimi, a mianowicie: na Orleanie, w Tomas Krelio i Akrauszes. W roku zeszłym powstały szkoły: na Don Pedro i Auguście za staraniem ks. Miętusa, na Pirandze staraniem towarzystwa szkolnego, na Prudentopolis staraniem towarzystwa i ks. Rymara, wreszcie duża uczelnia na Vermeglio.

Stawianie nowych kościołów i kaplic uważamy za tak wielki obowiązek, że nawet nie mamy prawa chwalić się, żeśmy go spełnili. Ale notuję i to, cośmy na tem polu w roku zeszłym zrobili.

Ukończono kościół w Pontagrossa, kaplicę Matki Boskiej Częstochowskiej w kolonii Jagnary, kaplicę Ś tej Anny w Serinii, rozpoczęto budowę kościoła w Kurytybie, sprawiono nowe dzwony na Orleanie i na Alfreda Szames.

Najsmutniej przedstawia się nasze życie ekonomiczne, kuleje też wielce życie społeczne. Wiele spraw nie rozumiemy i nie mamy jakoś odwagi, czy ochoty, zastanowić się nad niemi. Ztąd wynika, że wiele razy moglibyśmy sobie zaradzić, a opuszczamy ręce w przekonaniu, że na to lub owo rady niema, albo, że my Polacy musimy cierpieć, bośmy słabi... a to nieprawda. Na wszystko jest rada, tylko nie trzeba rąk opuszczać a działać.

Chociaż głosy oddajemy i deputowanych wybieramy, ale w rzeczywistości w życiu politycznem, jako ogół, żadnego udziału nie bierzemy jeszcze. Z czasem jednak i to przyjdzie, gdy nas będzie więcej a zgodnych.

Utworzyłem Towarzystwo Szkoły Polskiej. Staraniem tegoż towarzystwa została otwarta szkoła na Prudentopolis, gdzie Rusini są w przewadze większej, a nasi rozrzuceni, sami szkoły polskiej nie mogli utrzymać. Dnia 1 lutego r. b. otworzyłem drugą szkołę na Lucenie i rad z tego jestem. Niestety, fundusze się nie powiększają, a grosz dotychczasowy pochodzi od jednego tylko ofiarodawcy.

Jakkolwiek koloniści bardzo są hojni na szkoły, ale są ubodzy i bez obcej pomocy nie założymy trzeciej szkoły, a bardzoby nam się przydała.

Towarzystwo polskie „Zgoda" urządza przedstawienia teatralne. Niedawno grano sztukę Anczyca „Łobzowianie". Gra naszych artystów, o czem i obcokrajowcy mogą zaświadczyć, była wyborna; stroje narodowe obudziły zapał nie zwykły. Po przedstawieniu nastąpiły stosowne deklamacye, a potem zabawa z tańcami.

Korespondencye.

Rzym 16 kwietnia.

(Bezrobocie typografów. — Kongres łaciński. — Gościny monarsze. — Giovanni Bovio.)

Ku wielkiej uciesze sfer rządowych ustało wreszcie, bezpośrednio przed przybyciem gości koronowanych, wielkie bezrobocie typografów rzymskich. Strajk trwał aż 48 dni; robotnicy cierpieli nędzę, wojsko było w ciągłem pogotowiu, padły ofiary, setki ludzi aresztowano a skończyło się na wielkiej klęsce strajkujących, którzy musieli przyjąć cięższe warunki, niż były przed strajkiem. Do takich rezultatów doprowadziła ślepa ambicya kilku lekkomyślnych a wymownych przewódców federacyi drukarskiej. Na dzisiejszem rannem zebraniu, na którem uchwalono zaprzestanie bezrobocia przewódca tow. Parpagnoli chwalił solidarność strajkujących, ale potem powiedział wyraźnie: *ora debbo dichiarare, che siamo battati su tatta la linca* (teraz muszę wyznać, że jesteśmy pobici na całej linii). Oświadczenie to przyjęto hałasem i gwizdaniem. Inny mowca Garavagno zapewniał, że na przyszłość prezydyum lepiej zorganizuje strajk i zakończył przemówienie okrzykiem: *evviva le otto ore di lavoro!* (niech żyje 8 godzin pracy).

Żyjemy w okresie wielkich kongresów międzynarodowych. Ledwie się ukończył kongres historyków, już się zebrał kongres rolników, a równocześnie rozpoczął swe obrady międzynarodowe kongres łaciński. Z jakiego tytułu w tym ostatnim kongresie uczestniczą kosooczy przedstawiciele państwa Niebieskiego, trudno sobie wytłumaczyć. Na wszystkich kongresach jawił się król (zawsze w uniformie wojskowym) i ministrowie, oraz burmistrz principe Don Giovanni Colonna.

Na kongresie łacińskim (w palazzo Bernini) dyskutowano nad tem, w jakim języku mają się porozumiewać przedstawiciele szczepów łacińskich. Jedni byli za językiem francuskim, drudzy za hiszpańskim, inni za włoskim, a inni znów za starołacińskim. Uchwalono utworzyć język pośredni, w którym istniałoby 400 do 500 słów łacińskich. Byłby to język popularny (jakim się posługiwano w wiekach średnich), przystępny dla ogółu.

Uchwalono dalej, aby akademie i instytucye naukowe do swych opracowań fachowych dodawały streszczenia w języku łacińskim, przystępnym dla szerokich mas pochodzenia łacińskiego. Następnie na wniosek ministra Moreno z Argentyny i prof. de Gubernatis uchwalono założyć w Rzymie wielkie międzynarodowe kolegium łacińskie.

Na cześć kongresistów odegrano w teatro Nazionale po łacinie komedyę Plauta „Aulularia" (n. b. z opuszczeniem ustępów drastycznych). Hucznie były oklaskiwane pieśni i tańce rumuńskie, wykonane przez studentów i studentki z Bukaresztu.

Jest już rzeczą pewną, że król angielski (bawiący obecnie na wyspie Malcie, należącej do Anglii) złoży wizytę Ojcu św. Wyjedzie do Watykanu nie z Kwirynału, lecz z ambasady angielskiej. W sferach dworskich przykre wywarła wrażenie okoliczność, iż król Edward wyprosił się od rewii wojskowej i wielkiego obiadu na Kwirynale.

Rozumie się, że Wilhelm nie uczynił żadnych zmian w przedłożonym mu programie; wszak on tak bardzo lubuje się w błyskotliwych pompach i czczych frazesach. Ponieważ żona Wilhelma jest jeszcze chora i nie może przyjechać na parady do Rzymu, Wilhelm ściągnie tam wracających z podróży wschodniej dwóch swych najstarszych synów, którzy zamieszkają w ambasadzie niemieckiej (palazzo Caffarelli).

Historyk i polityk Giovanni Bovio, o którego śmierci donoszono przed miesiącem, zmarł istotnie wczoraj rano w Neapolu. Urodził się on we Trani w roku 1835. Napisał długi szereg dzieł treści filozoficznej i politycznej. Bovio był w filozofii arcykapłanem naturalizmu, jako polityk był republikaninem. Z tych obu tytułów należał do masoneryi, która go mianowała „patryarchą i dożywotnim konserwatorem loży wielkiego wschodu rzymskiego". Wobec takich antycedencyj nikogo nie zadziwi, że Bovio był „antyklerykałem" i wrogiem wszystkiego, co katolickie. Wybitny ten pisarz był zawsze teoretykiem. Acz kolwiek popierał swem wymownem słowem rewolucyjny ruch włoski, nie brał nigdy udziału w ruchawkach; w parlamencie należał do skrajnej lewicy, lecz i tam czynnie nie występował, lecz raczej był tylko okrasą partyi. Jako mowca i pisarz był mistrzem słowa. Prawdziwie po mistrzowsku układał okresy i tworzył olśniewające zwroty. Jego słowa porywały, działały, jak płomień. Błyski te jednak były przemijające i zdaje się, że po śmierci Bovia płomień przezeń wzniecony niebawem zgaśnie.

W liście wystosowanym do syna Corsa, wyraził Bovio życzenie, aby go pochowano bez księży, bez kwiatów i ciało złożono w grobie wspólnym, bez pomnika, bez żadnego napisu. Choć zwłoki Bovia będą złożono na zwykłym karawanie, pogrzeb jego, ze względu na jakość i ilość uczestników ma wypaść imponująco. Cały Neapol przywdział szaty żałobne, z całych Włoch nadchodzą na ręce wdowy telegramy kondolencyjne. Dzienniki katolickie zaznaczają, że choć Bovio był z przekonania pozytywistą, nigdy nie obrażał uczuć religijnych katolików i uznawał potęgę Kościoła i dobroczynny wpływ wielkiego papieża Leona XIII.

K. Roszczyc.

Francuskie afery.

W czasopismach francuzkich dwie sprawy sensacyjne są obecnie na porządku dziennym. Pierwsza, to śmierć znanego automobilisty, milionera amerykańskiego o polskiem nazwisku, druga, to towarzystwa asekuracyjne, w których rodzice ubezpieczają niemowlęta na wypadek śmierci i dla zdobycia pieniędzy śmierć własnym dzieciom... ułatwiają.

Niejednokrotnie już zwracano uwagę na potrzebę ograniczenia wyścigów samochodowych i wogóle skrępowania przepisami policyjnymi „szału szybkości". Tu i owdzie nawet, mianowicie w Szwajcaryi, władze energicznie ukróciły już swawolę palaczów, ale przepisy te są niewystarczające, skoro nie ma prawie tygodnia, w którymby „maszyna" nie stała się sprawczynią katastrof. Sport automobilowy jest przeważnie uprawiany przez ludzi bogatych, więc też finansierya i arystokracya najczęściej wypełnia krzyżami żałobnemi listę poległych „pod sztandarem automobilizmu" (*sic!*). Ofiar tych jest tak wiele, że, jak ktoś dowcipnie powiedział, samochód jest sprzymierzeńcem demokratyzacyi społeczeństwa.

Mówiąc o szalonej jeździe palaczów, użyłem powyżej wyrazu „swawola", a powiedziałbym jeszcze: namiętność, lekkomyślność itd., gdybym się nie obawiał, że uznany będę za nie liczącego się z najświeższemi zdobyczami nauki dyletanta. Psychologowie i psychyatrzy francuscy odkryli bowiem, że automobilizm jest taką samą chorobą, jak morfinizm lub alkoholizm.

Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa psychologicznego w Paryżu najwybitniejsi uczeni zgodzili się na to, że „ktokolwiek ma możność powiększania szybkości swej jazdy według własnej woli, ten traci zupełnie władzę nad sobą i ulega oszołomieniu. Następnie zaś rodzą się w nim uczucia, których w stanie normalnym nie posiada: pycha, kłótliwość, nienawiść, gniew, złośliwość i gwałtowność". Dr. Berillon wyraził przekonanie, że istnieje znaczne podobieństwo między odurzeniem, spowodowanem szałem szybkości, a odurzeniem, wynikającem z zażywania morfiny. Człowiek owładnięty tą chorobą należy często do ludzi zwyrodniałych, pozbawionych władzy panowania nad sobą i wpadających w pasyę bez wszelkiej poważniejszej przyczyny. Dr. Berillon opowiadał, że pewien automobilista przejechał na śmierć człowieka, nie zauważywszy tego bynajmniej i dopiero nazajutrz, czytając o wypadku w gazetach, domyślił się z opisu, że on to właśnie jest sprawcą katastrofy. Dr. Juliusz Voisin z Salpetriere potwierdził opinie swego kolegi i dodał: „Stoimy wobec istotnego opętania". Szał szybkości podobny jest także do alkoholizmu, którego cechą znamienną jest bezsilność woli, prowadząca do nadmiernego użycia napojów wyskokowych i wynikającego ztąd szału.

Senzacyjniejsze jednak, niż to odkrycie psychyatrów, jest odkrycie wprost kryminalistycznej natury, dokonane przez prof. Budina, członka akademii lekarskiej w Paryżu. Lekarz ten śledząc przyczyny niesłychanej śmiertelności wśród dzieci ubogich w departamencie du Nord, wpadł na ślad ulegalizowanej a ohydnej zbrodni.

W departamencie tym operują Towarzystwa asekuracyjne, prowadzone przez Belgijczyków, a zajmujące się przeważnie ubezpieczeniem drobnych dzieci na przypadek śmierci. Za opłatą tygodniową 5 centymów rodzice otrzymują przy śmierci dziecka, nie liczącego więcej niż 1 rok życia, 20 franków. Za dwuletnie płacą towarzystwa 25 fr., za sześcioletnie 85 fr. Ponieważ zaś niektóre towarzystwa, gdzie sami rodzice ubezpieczają się na życie lub dożycie, wypłacają jako dodatek „nagrody" przy śmierci dziecka, ponieważ dalej wolno asekurować biedne maleństwa w kilku Towarzystwach równocześnie, więc rozpoczęła się istna orgia spekulacyjna, której ofiarą padają rok rocznie setki dzieci francuskich. Są to masowe jatki herodowe, z tą tylko różnicą, że za czasów Heroda mordowano jawnie, a obecnie morduje się skrycie przez zagładzanie, tendencyjne zaniedbanie chorób, katowanie systematyczne itp.

Na domiar złego towarzystwa belgijskie, operujące w departamencie du Nord, przyjmują ubezpieczenia dzieci nietylko od rodziców, lecz także od osób, którym opieka dziecka jest poruczona, a więc np. od mamek i od wychowawczyń, w rodzaju Skublińskiej. Jeden z lekarzy francuskich wymienił nazwisko mamki, która ubezpieczyła siedmioro dzieci i wszystkie bez wyjątku zmarły.

Jeszcze gorzej dzieje się w ojczyźnie tych „pomysłowych" asekuracyj, w Belgii, gdzie dr. Dufureuse z Gandawy stwierdził, że ze 141 dzieci w ten sposób ubezpieczonych w ciągu 13 miesięcy, ani jedno nie ocalało. Charakterystycznem jest i to, że niektóre towarzystwa przyjmują asekuracyę przyszłego potomstwa, znajdującego się jeszcze w łonie matki, co oczywiście ułatwia robotę zbrodniarkom-spekulantkom.

Ponieważ według informacyi dr. Budina, potwierdzonych przez prawników zawodowych,

---

Ludwik Stasiak. 81

Brandenburg

Kraina słowiańskich mogił.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 90.)

— Dognać ją, znaleźć muszę.

Nad łożyskiem Haweli stała Bogna. Stała bez ruchu w odmęt patrząc, patrząc na fale, które kwiecie tarnin niosły.

— Jesteś Bogno...

Bogna spojrzała na Adelajdę ze smutnym uśmiechem.

— Toś ty piękna pani.

— Co tu robisz?

— Patrzę na fale. Idą i idą w świat daleki, wody Haweli wpadną do Łaby, popłyną z jej strumieniem, aby zginąć, w nicość się zmienić rozpłynąć w morzu...

— Tak płynie i życie nasze do nicości grobu...

— Nie mów tego Adelajdo, nie mów. Wodę w morzu przypali ogień promieni słońca, z ogromnych przestrzeni morza parą w niebo idzie, przyszedł tuman wiatru, porwał na swe barki mgły i w hawelańską ziemię poniesie. Spada chmura na pola deszczem, woda ponikami leci do potoków, potokami do rzek, rzekami w strumienie, tasama woda, która znikła w nicości morza, nanowo się zrodziła, nanowo Hawelą płynie i płynie...

— Sądzisz zatem...

— Że, gdy wpłyniem w świat, nicości grobu wskrzeszą nas na nowo.

— Żal mi cię Bogno...

— Bądź zdrowa.

— Stój! Czekaj, dziewczyno, nie odchodź.

— Czego chcesz odemnie?

— Teraz ja chcę się od ciebie dowiedzieć...

— Mów.

— Powiedz mi, wojewodzianko, czy Mściwój nie mówił ci słów, któreby... przysiąg, jakie...

— Nie klei ci się pytanie, jasna pani. Mów bez ogródek, pytaj śmiele...

— Słuchaj, dziewczyno. Ty kochasz Mściwoja!

Bogna popatrzała przed siebie szklannym jakimś wzrokiem i rzekła:

— O nie. Ja go nie kocham.

— A, więc on kochał ciebie. Składał ci przysięgi, obietnice, że cię poślubi.

Walczyła ze sobą chwilę Bogna, myślała co ma Adelajdzie odpowiedzieć, skłamać, czy prawdę wyznać.

— Bądź z nim szczęśliwą — zaszeptała.

— Nie o to się pytam.

— Pytałaś się, czy mnie Mściwój nie kochał, czy nie przysięgał mi wiary?

— Mów więc...

— Odpowiadam: nie! Niechże Bóg wam błogosławi. Niech Łada szczęści waszej miłości, niech spokój spłynie na wasz dom...

* *

Zapewnienia Bogny nietylko w duszę Adelajdy nie wprowadziły spokoju, ale przeciwnie zgryzotę wywołały, sto pytań zrodziły. Gorycz w sercu, w duszy popłoch. Bogna zapewniała, a oczy przeczyły, czemu ona przeczyła, to potwierdziła jej blada, porysowana zgryzotą twarz.

— Jeśli Mściwój to uczynił.

Obraz jego zbladł dawno w duszy. Miała Adelajda serce zapalne, gorące i rozgorzałe miłością, a płomień jej był podobnym do wielkiego ogniska, które tak długo goreje, dopóki nie zabraknie drzew i gałęzi, paliwa, co ogień utrzymuje. Kochała go za jego pocałunki, za oczy, które miłośnie na nią patrzały. Gdy to ustało, gdy przebrzmiały przysięgi miłosne, zabrakło żeru wielkiemu płomieniowi miłości, ognisko zaczęło gasnąć... Tliło się marzeniami o przeszłości, pokryło się popiołem wspomnień... dziś ma zaduch zgorzeliska...

— Tak zawsze bywa, taki kres miłości, gdy się kocha zmysłami, a nie duszą...

Po widzeniu się z Bogną przychodzą teraz chwile, w których nienawidzi Mściwoja, w których wre dusza oburzeniem i przekleństwem.

Chwile... Bo jako wiatr marcowy śniegowe chmury niesie, aby wnet jasne, szafirowe niebo odsłonić, tak i myśli dziewczęcia... Jeśli Bognę kochał, to porzucił ją, ojczyznę, naród swój, aby całą duszę złożyć u Adelajdy stóp. Nic dziwnego. Wszak słońce gasi i światło księżyca, księżyc tęsi gwiazdy... ona wobec gwiazdy — Bogny — była słońcem i miesiącem.

A gdy zbierze Adelajda razem wszystkie myśli, złości, nienawiści, przebaczenia, to z poplątania uczuć, rodzi się jedno uczucie, jedna świadomość, że Mściwój ma dla niej wartość słowika, który śpiewał zeszłej wiosny, kwiatu, który pachniał i zawiądł... Jej teraźniejszości a nie przeszłości trzeba, jej trzeba słowika, któryby śpiewał, kwiatu, któryby w jej oczach kraśniał...

Jednak koniecznie chce się dowiedzieć, jaki stosunek łączył Bognę z Mściwojem. Że między nimi coś było, nie ulega wątpliwości mimo kłamstw Bogny. A jeśli nic nie było, to tem bardziej trzeba oczyścić pamięć Mściwoja i zaspokoić ciekawość. A ta ciekawość kobieca w najwyższym stopniu podrażniona i na próbę wystawiona.

— Muszę się dowiedzieć prawdy.

— Wszak na zamku braniborskim jest Edyta, ona o wszystkiem wiedzieć musi, ona zna Bognę, patrząc zaś w Tarnowie co dzień na życie Mściwoja, musi wiedzieć o jego miłostkach, jeśli one były...

— Zapytam się Edyty.

Weszła do babieńca, w którym dziewki prządły, gdzie Kunigunda w fotelu siedząc, popijała wino, podnoszące jej siły, rozgrzewające jej starą krew.

— Gdzie jest Edyta?

— W brzezinach pieśni Wilhelmowej słucha.

Adelajda zakipiała oburzeniem. Nie wiedziała sama, dlaczego krew w niej zawrzała złością i jakąś zawziętością wielką.

— Znowu z Wilhelmem?! Zawsze z Wilhelmem?!

Stanęła chwilę w oknie, zatapiając się w myślach i w domysłach...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

towarzystwa belgijskie ubezpieczają zupełnie legalnie i prawo przyczepić się do nich nie może, akademia postanowiła wystosować do ministra spraw wewnętrznych petycyę gromadną, aby postarał się o specyalną ustawę dla ukrócenia w granicach Francyi przemysłu asekuracyjnego, który pozornie wygląda na dobrodziejstwo dla biedaków, otrzymujących za drobną wkładkę pomoc w nieszczęściu, lecz skutkiem zwyrodnienia ludzkiego zmienił się w taką mordownię. Nie jest to oczywiście wina towarzystw asekuracyjnych, którym przecież śmierć ubezpieczonych tylko straty przynosi, ale wina instynktów zbrodniczych, drzemiących w tylu sercach ludzkich, a wyzyskujących rozsądne w swem teoretycznem założeniu urządzenia ekonomiczne, jako pole wygodny dla swej drapieżności. To, co przy wysokim poziomie moralności ogólnej, byłoby niewątpliwie ułatwieniem życia, pomocą w nieszczęściu, staje się wobec barbarzyństwa etycznego wprost pobudką do zbrodni ohydnej... *K.*

KRONIKA.

Lwów, dnia 21. Kwietnia 1903

Kalendarzyk.

We środę 22 kwietnia Sotera i Kaja M. — Gr. kat. Jewpsychya. — Kal. słow. Strzeżymir. Wschód słońca 5·08, zachód 6·51.

We czwartek 23 kwietnia Wojciecha B. M. — Gr. kat. Terentya. — Kal. słow. Wojciecha. Wschód słońca 5·07, zachód 6·52.

W piątek 24 kwietnia Jerzego M. — Gr. kat. Antipy M. — Kal. słow. Jerzy św. Wschód słońca 5·05, zachód 6·54.

Do dzisiejszego numeru dołączamy *Tygodnik mód i powieści* dla sz. prenumeratorów, którzy go abonują.

§ **Ostatnia burza.** Dolno-austryacka dyrekcya poczt i telegrafów donosi, że szkody w komunikacyi telegraficznej i telefonicznej, zrządzone przez ostatnią burzę, przybrały niepamiętne rozmiary i urosły do formalnej katastrofy. Przerwy powstały głównie przez to, że zawracane słupy telegraficzne i telefoniczne i poprzerywane druty. Na samej tylko przestrzeni pomiędzy Floridsdorfem a Gänsedorfem burza obaliła 150 słupów. Podobnie się rzecz ma w innych przestrzeniach. Około usunięcia tych szkód i naprawienia zerwanej komunikacyi, pracuje 400 robotników, a nadto bardzo liczny personal urzędniczy i techniczny. Od wczoraj rano powołano też do roboty żołnierzy z pułku kolejowo telegraficznego.

Niespodziewane przymrozki wyrządziły wielkie szkody. W całej Dolnej Austryi, a jak się zdaje i na Węgrzech drzewa owocowe wielce ucierpiały. Ogrody, które stały już w kwiecie, są ogołocone. Szkody obliczają w samej Dolnej Austryi na wiele milionów. Obawiają się, że i wina zmarzną.

Przebieg burzy w Wiedniu tak opisują: W piątek o godzinie 5 wieczorem zerwał się tam silny wicher przy nagłem obniżeniu temperatury, siekąc twarze przechodniów ostremi igłami śniegu. Burza była tak silna, że kobiety stawały na chodnikach bezradne, bojąc się, że wicher przy pierwszym kroku obali je na ziemię. Przechodnie, zrobiwszy kilkadziesiąt kroków, kryli się w sieniach, ażeby odetchnąć, niepodobna bowiem było przez dłuższy czas walczyć z wichrem. Przez całą noc z piątku na sobotę panowała śnieżyca i dopiero około godziny 1 popołudniu wypogodziło się nieco. W sobotę popołudniu wiał jeszcze silny wiatr i padał śnieg, ale wkrótce [illegible] temperatury nastąpiła szybka odwilż.

W Praterze w sobotę rano na drzewach zalegały olbrzymie płachty śniegu, pod któremi uginały się konary. [illegible] gałęzie [illegible] wiatr na [illegible] sąsiedniej [illegible] śniegu grubości 20 centim.

W Schönbrunnie zrządziła burza ogromne szkody. Drzewa owocowe w ogrodach, które chroniono przed mrozami wysokie mury, ucierpiały ogromnie skutkiem zimna. Kwiat na jabłoniach i gruszach został zupełnie zniszczony. W parku cesarskim drzewa obciążone płachtami śniegu rozłamała wichura, która także niszczyła i powywracała drzewa z korzeniami. Śnieg, pod którego ciężarem uginały się drzewa, ocalił pąki, które zostały powalone. Termometr wskazywał w nocy z piątku na sobotę ½° do 1° poniżej zera, ale temperatura ta przy nawale śniegu wystarczyła do zmrożenia kwiecia.

Na przedmieściach wiedeńskich działo się tak samo. W Meidlingu śnieg okrył ziemię warstwą, mającą do 39 centimetrów grubości, uniemożliwiwszy prawie wszelki ruch. Z browaru w Liesingu wozy, obładowane beczkami piwa, ciągnęły woły, gdyż konie takiej pracy nie mogły podołać. Z Mödlingu donoszą, że mróz dwustopniowy zrządził wielkie szkody w winnicach i sadach. Z dalszych okolic donoszą, że śnieg leżał w polach na wysokość jednego metra. Gościniec tyrestański tak został zawiany, że ustał na nim wszelki ruch.

Podobnie szalała burza w Ołomuńcu i Bernie na Morawach, w Baden, Innsbruku, Budapeszcie i Pressowie. Ze Szwajcaryi nadeszły również doniesienia o zaspach śnieżnych przy znacznem obniżeniu się temperatury. W Wiedniu centralna stacya meteorologiczna nie wydała w sobotę biuletynu z powodu przerw komunikacyjnych.

W jednym z wiedeńskich dzienników pewien meteorolog dowodzi na podstawie zapisków, że obecne śnieżyce nie powinny nikogo dziwić. W latach 1881 do 1900 padał śnieg 27 razy po dniu 31 marca, 15 razy po dniu 14 kwietnia, 5 razy po dniu 1 maja, a wreszcie dwa razy po dniu 15 maja.

Ze Sztokholmu telegrafują: W środkowej i południowej Szwecyi pada śnieg od trzech dni. Komunikacya telegraficzna i telefoniczna wskutek burzy zupełnie przerwana.

Z Kopenhagi telegrafują: Onegdaj w nocy i wczoraj rano panowała tu zawieja śnieżna i burza. Spadł nawalny śnieg. Ruch pociągów kolejowych z Kopenhagi we wszystkich kierunkach zupełnie wstrzymano. Połączenie telegraficzne i telefoniczne przerwane.

Z Krakowa telegrafują dziś: Dziś wicher znacznie mniejszy, śnieg topnieje powoli z powodu ocieplenia się powietrza. Dziś można dopiero widzieć, że kwiecie i pączki kwiatowe wskutek zimna są zupełnie zważone. Dziś jeszcze pociągi od strony Wiednia przychodzą z pewnem opóźnieniem.

Warszawskie dzienniki donoszą, że z powodu śniegu ruch pociągów utrudniony. Sibbeckpress u- i pociągów u- [illegible]. Wielkie szkody poniosły sady.

We Lwowie dziś wprawdzie powietrze chłodne, ale pogoda ładna. Od czasu do czasu jednak tylko chmury, padaniem śniegu i silnym wiatrem, przypominają ostatnią śnieżycę.

— **Prof. Stanisław Smolka** wniósł rezygnacyę z godności generalnego sekretarza Akademii umiejętności w Krakowie.

— **Odznaczenia.** Cesarz nadał dyrektorowi IV gimn. we Lwowie Walentemu Kozłowi tytuł radcy rządowego, a profesorowi tego samego zakładu, Mieczysławowi Jamrógiewiczowi, tytuł radcy szkolnego.

Cesarz nadał dyrektorowi V gimnazyum we Lwowie Franciszkowi Próchnickiemu tytuł radcy rządowego.

Cesarz nadał maszyniście Antoniemu Wojtuszyńskiemu srebrny krzyż zasługi.

— **Mianowania.** Minister oświaty zamianował zastępcę nauczyciela gimnazyum w Stanisławowie, Piotra Kumanowskiego prowizorycznym głównym nauczycielem w seminaryum w Czerniowcach.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował kancelistę sądowego w Radomyślu Wincentego Mallaka oficyałem kancelaryjnym, dalej K. Jamsę kancelisią dla Tarnobrzega, J. Sokulskiego dla Ślemienia, A. Grzędzielskiego dla Frysztaka i M. Platę dla Niepołomic.

— **Przeniesienia.** Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistów sądowych: J. Glutha z Tarnobrzega do Tarnowa, W. Frankiewicza z Zakliczyna do Tyczyna i L. Dręgiewicza z Jaworzna do Zakliczyna.

— **Mieszkania robotnicze.** *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerstw spraw wewnętrznych i skarbu, odnoszące się do wykonania ustawy o ulgach podatkowych dla zdrowych i tanich pomieszkań robotniczych.

— **Ankieta szkolna.** W ministerstwie oświaty w Wiedniu zebrali się dnia 16, 17 i 18 bm. krajowi inspektorowie szkolni dla szkół średnich na konferencyę, którą przewodniczył minister oświaty Hartel. Przedmiotem obrad była sprawa pomnożenia w szkołach średnich ćwiczeń fizycznych. Ogólnie podnoszono konieczność rozszerzenia nauki gimnastyki i zabaw dla młodzieży szkolnej. W sprawie dopuszczenia absolwentów szkół realnych do uniwersytetu, zgodziła się konferencya na myśl, aby 7-klasową szkołę realną rozszerzyć na 8 klasową i obu gatunkom szkół średnich przyznać prawo, by ukończeni ich uczniowie mogli zapisywać się na uniwersytet. Tymczasem należałoby za pomocą egzaminu uzupełniającego umożliwić uczniom szkół realnych wstępowanie na uniwersytet. Zajmowano się sprawą uproszczenia administracyjnej strony służby inspektorów przy ich inspekcyjnych czynnościach. Minister wyraził nadzieję, że obrady te dodadzą bodźca do dalszej pracy około rozwoju szkół średnich.

Kronika lwowska.

== **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie w środę 22 bm. w czwartek 23 bm. i w piątek 24 bm. dla załatwienia budżetu.

== **Przygotowania do IV zlotu Sokołów.** Wczoraj wieczorem obradowała sekcya kolejowa zlotu pod przewodnictwem inspektora Makuscha. Omawiano sprawę urządzenia osobnych pociągów dla uczestników i ich rodzin, ewentualnie znajomych, a mianowicie z Krakowa, Tarnowa, Rzeszowa, Stanisławowa, Tarnopola, a względnie i z Sambora-Stryja. Uchwalono, by dla dogodności uczestników zlotu każdy pociąg zatrzymywał się na poszczególnych stacyach. Definitywnych postanowień nie powzięto; zgodzono się jedynie na to, aby zwołać w tej sprawie konferencyę, złożoną z delegatów kolei i Związku Sokołów.

== **Ucieczka szulera.** Mojsie Posament, szuler, który figurował niedawno w procesie karciarskim w sekcyi III, uciekł, jak przypuszczają do Ameryki. Posament posprzedawał przed wyjazdem realności, które miał we Lwowie, a przyjaciół swoich i znajomych ponaciągał „na koszta podróży" na kwotę około 8.000 koron. Posament pozostawił we Lwowie żonę i dzieci, a uciekł z kochanką.

== **Samobójstwo.** Wczoraj popołudniu usiłował odebrać sobie życie w łazienkach 64 letni Jan Mazajkiewicz, czeladnik stolarski, poderżnąwszy sobie żyły w nodze. Na jęki jego zbiegła się służba i wydobyła go z wody, a przywołane pogotowie Tow. ratunkowego odwiozło denata w groźnym stanie do szpitala. Powodem — jak wynika z pozostawionego listu — miały być nieporozumienia finansowe z byłym pracodawcą.

== **Fenomenalny człowiek.** Przybył z Paryża do naszego miasta fakir „Apull", który jest jakby zupełnie nieczułym na wszelkie wpływy natury. Widzieliśmy (w pasażu Hausmana), jak ciało jego krajano na kawałki, przyszywano guziki, przebijano piersi i mięśnie na wskróś na 2 dcm. długiemi szpilkami. Na czaszce „Apulla" druzgotano młotem wielkie bryły kamienia, przyczem fenomenalny ten człowiek nie objawiał oznak najmniejszego bólu. Gdy przyjmie pozycyę, w której krew obficiej mu napływa do głowy, zapada natychmiast w sen, z którego, gdyby go nie obudzono, mógłby spać całymi tygodniami, co już stwierdzono. „Apull" jest zupełnie nieczułym na zimno i ciepło, a także smak i powonienie jest u niego prawie zupełnie zamarłe. Właściwem nazwiskiem jego jest: Lipa; jest on jeszcze człowiekiem młodym, urodził się w Poznaniu. Ojczystym (polskim) językiem włada słabo, gdyż wychował się w Szwajcaryi. Niezwykłe właściwości ciała Lipy mają swe źródło w tem, że on przed kilku laty spadł na ziemię z bardzo znacznej wysokości; szczęśliwym wypadkiem ciało nie zostało wtedy uszkodzonem, natomiast znieczulonym został raz na zawsze nerw centralny, i tem się tłumaczy zupełna nieczułość tego fenomenalnego człowieka na wpływy zewnątrz. Zjawisko to jest bądź co bądź godnem widzenia.

Kronika krajowa.

Ze Stanisławowa donoszą do *Sł. p.* Starosta tłumacki Maurycy hr. Dzieduszycki wniósł do tutejszej prokuratoryi doniesienie karne przeciwko sądownie ustanowionemu administratorowi dóbr tłumackich p. Zygmuntowi Regenstreifowi i towarzyszom o zbrodnię oszustwa i sprzeniewierzenia. Dobra Tłumacz są, jak wiadomo, od lat kilku w sekwestrze. Poprzednikiem Regenstreifa był niejaki Drzewiecki. Doniesienie karne zarzuca Regenstreifowi i towarzyszom rabunkową gospodarkę na szkodę ich b. właściciela p. Jahna. Mówią o formalnej panamie. Pomiędzy towarzyszami administratora tych dóbr, Regenstreifa, wybitniejsze stanowisko zajmuje niejaki N. Kalwaryjski, żyd, którym się Regenstreif posługiwał. Regenstreif pobierał za administracyę rocznie 16.000 koron sądownie mu przeznaczonych.

Z Łańcuta piszą: D. 18 b. m. odbyło się pierwsze zgromadzenie nowo obranej Rady powiatowej celem ukonstytuowania się. Prezesem wybrany ponownie Roman hr. Potocki, zastępcą prezesa pos. Bolesław Żardecki. Do wydziału weszli: Roman hr. Scipio z Łopuszki, ks. kanonik Władysław Tryczyński z Markowy, Jan Cetnarski burmistrz m. Łańcuta, Andrzej Szpytnar w Żołyni i Antoni Kuchyt z Przychojca.

W Wiśniczu umarł na suchoty były buchalter Kasy oszczędności w Wieliczce Włodzimierz Kompit, zasądzony w roku 1899 na 5 lat więzienia za znane malwersacye w tejże Kasie.

Kronika powszechna.

§ **Podroże le dyamentów.** Towarzystwo kopalniane De Beera w Afryce południowej ogłasza, że, począwszy od d. 1 maja, podwyższa ceny dyamentów o 5%. Powodem tej ponownej podwyżki jest zwiększające się ciągle zapotrzebowanie Ameryki, małe zapasy, oraz postanowienie rządu angielskiego, mocą którego wywóz dyamentów z Afryki południowej ma być obłożony podatkiem 30 proc.

§ **Podróż króla saskiego.** Wedle dotychczasowych dyspozycyj, król Jerzy saski pozostanie w Gardonie do 23 bm., poczem uda się w podróż celem złożenia odwiedzin na dworach: we Wiedniu, w Stuttgardzie i Monachium. We Wiedniu zabawi od 27 do 29 bm.

§ **Tajemnicza sprawa.** *Daily Express* donosi telegraficznie z Monte Carlo, że tam uwięziono nagle i niespodzianie majętnego i powszechnie znanego Rosyanina Kroglikowa. Spędził on przedtem kilka razy zimę razem ze swoją żoną i krewnymi na Rivierze i był tam powszechnie znany. Żona jego jest z domu księżniczką Zokuruzow (?). Aresztowania dokonano w nocy; gdy policya przyszła do niego, spał zupełnie spokojnie, zbudzono go więc a policya nałożyła mu na ręce kajdany. Uwięziony bronił się do upadłego, policya poszarpała na nim koszulę i bieliznę. Słychać, że oskarżają go o jakąś ciężką zbrodnię przeciw pewnemu funkcyonaryuszowi policyi, z drugiej jednak strony twierdzą, że jest on właśnie ofiarą samowoli policyi. Kroglikow miał stosunki w najwyższych kołach urzędniczych rosyjskiego dworu. Doniesienie to brzmi trochę niezrozumiale. Prawdopodobnie wkrótce nadejdą szczegóły wyjaśniające bliżej całą sprawę.

§ **Goetz na wolności.** Gdy w piątek zapadła uchwała, aby nie wydawać Goetza rządowi rosyjskiemu, minister spraw wewnętrznych telegrafował do dyrektora policyi w Neapolu, aby zapytał Goetza, czy myśli po opuszczeniu więzienia wyjechać z Włoch, dając mu przez to do zrozumienia, że rząd wprawdzie go nie wydala, ale pragnąłby, aby Goetz natychmiast opuścił granice państwa. Goetz odpowiedział, że zamierza wyjechać natychmiast do Genewy. Dyrektor policyi Leonardi wydał Goetzowi zabrane papiery.

Uwolnienie z więzienia nastąpiło o godz. 11 w nocy; dwóch agentów odwiozło go w zamkniętym powozie wprost na dworzec kolei, gdzie oczekiwał go inspektor policyi sądowej Dr Alessandro, komendant Mirarchi i inni agenci. W rozmowie z adwokatem Tucci oświadczył Goetz, że wierzył w sprawiedliwość i niezależność magistratury włoskiej i był pewnym uwolnienia. Z Neapolu pojechał Goetz do Rzymu, gdzie się spotkał ze swym przyjacielem prof. Rutanowiczem i wraz z nim pojechał przez Carouge (granica) do Szwajcaryi, gdzie bawi jego rodzina. Mimo, iż Goetz nie został wydalony, aż do samej granicy towarzyszyło mu dwóch urzędników policyjnych.

§ **Ze ślubu arcyks. Elżbiety Amalii** z ks. Alojzym Liechtenstein. Panna młoda miała na sobie suknię matowo białą, z *peau de soie*. Tren według wymagań mody był w czworokąt wycięty. Suknia obramowana girlandami z kwiatów pomarańczy, tworzyła symetryczne fałdy. Gors odpowiednio do etykiety dworskiej był wycięty i ozdobiony srebrną koronką, przeplataną kwiatem mirtu i pomarańczy. Od ramion spływał *manteau de cour* z *peau de soie*, garnirowany muślinem i koronkami. Welon ślubny wychodził z dyademu brylantowego.

Bukiet ułożony był z białych kamelij i bzu białego. Arcyks. Marya Waleryа była we wspaniałej toalecie z jasno-błękitnego brokatu. *Manteau de cour* był z błękitnego *duchesse*, ozdobiony srebrną koronką. Arcyks. Marya Józefa wystąpiła w sukni z *creme points d' application*. We włosach dyadem z brylantów i szmaragdów. Ks. Teresa bawarska była w sukni z białego jedwabiu; *manteau de cour* z czerwonego aksamitu z bogatą bordiurą ze złotych koronek.

* *

Przezorna.

— Czemu Antosi nie wydasz zamąż? Ona jest w tym wieku...

— Ona... no tak, ale widzisz ja nie jestem w tym wieku, abym mogła mieć córkę zamężną.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Nowy Jork 21 kwietnia. Wskutek zderzenia pociągów koło Redhouse prócz zabitych dwóch kobiet i dziecka, o których donoszono, zmarło jeszcze dwóch podróżnych i hamowniczy pociągu towarowego. 10 osób jest ciężko rannych.

Hongkong 21 kwietnia. Według doniesienia z prowincyi Kwangsi, umierają tam setki osób wskutek głodu. Kobiety sprzedają się w niewolę, aby uniknąć śmierci głodowej. Konsulowie zarządzili składki.

Ze stowarzyszeń.

Wesoły Wieczór połączony z produkcyami „Chóru drukarzy" urządza Kółko zabawowe drukarzy lwowskich na dochód budowy własnego domu, d. 26 kwietnia w sali Stow. „Gwiazda". Program: 1) Chór drukarzy. 2) „Zgryziony Basio" typ lwowski przez J. W. 3) „Broń niewieścia" kom. w 1 ak. Benediksa. 4) „Dwóch emerytów" duet humorystyczny. 5) „Ach Panie" ... Gawal. 6) Chór z tow. orkiestry. 7. „Srul samobójca" monolog przez A. D. 8. „Farbiarze" kom. w 1 ak. A. Walewskiego. — Muzyka Narodowa. — Początek o godzinie pół do 8-mej wieczór.

W Czytelni katolickiej w środę 22 bm. o wieczór odczyt p. L. Cilińskiego o pismach Jana Dantyszka.

Zmarli.

Ludwika hr. Dębińska, w zakonie siostra Marya Jadwiga, umarła wczoraj w Nowym Sączu, licząc 53 lat. Była córką hr. Włodzimierza Borkowskiego a matką hr. Stanisławowej Mycielskiej. Po śmierci męża Antoniego, w 1876 r., wstąpiła do zakonu Niepokalanek, rozwijając w Jazłowcu i Niżniowie przez lat przeszło 25 rozumną, gorliwą i patryotyczną działalność nauczycielską na polu wychowania młodych panien ze wszystkich dzielnic Polski.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 20 kwietnia 1903 o godzinie 7 rano Czerniowce +·—, Tarnopol +·—, Lwów +·—, Skole +·—, Przemyśl —·—, Tarnów +·—, Nowy Zagórz +·—, Kraków +·—, Praga +1·6, Wiedeń +1·4, Semmering —·—, Budapeszt +·—, Ischl +1·6, Riva +·—, Tryest +5·9, Celsjusza.

MAŁY FEJLETON.

Strój i dom.

Nigdy chyba nie pisano tyle o modzie, ile o niej piszą obecnie. Pisma wszystkie, prawie bez wyjątku, z wielką skwapliwością ofiarowują łamy swoje rozprawom o nowościach paryskich i zaoceanowych; literatura piękna oddaje modzie na usługi najlepsze pióra, powieści i romanse roją się od opisów strojów i różnych toaletowych *intimités*, a literatura, przyznać trzeba, niezaprzeczenie pozostawia wpływ tak na ogólnych zarysach mody, jak i na wybranym jakimś szczególe. (A może to się dzieje odwrotnie? może to moda pozostawia wpływ na literaturze?) Dość przypomnieć sobie kapelusze o szerokich rondach, tak zwane „Pamela", chusteczki *Fanchon* (fanszoniki), albo oto niedawno wyrosły *genre*, wywołany czytaniem Ruskina. Estetyk angielski, zapewne nie myśląc o tem, utworzył „snobizm" analogiczny do mistycznej prostoty, powstałej na gruncie „Medytacyi". Widzieliśmy typy, dotknięte manią prerafaelizmu, typy nader liczne. Stroje kobiet, urządzenie mieszkań, wiersze poetów, portrety, obrazy, wszystko podpadało tej zarazie i nosiło na sobie jej stygmat.

Kobiety przybierały wyraz ekstazy duchowej, czesały się a la Botticelli i nosiły suknie, skrojone z surowością klasztorną, naśladujące malowidła z XV wieku.

Ze wszystkich atoli prób podobnych mód przejściowych, czy nawet kaprysów najdziwaczniejszych, kobieta, posiadająca prawdziwą sztukę ubierania się, wyjdzie zawsze zwycięsko; z rażących oryginalności utworzy coś pięknego, zachowa odpowiednią we wszystkiem miarę i nigdy oczu nie uderzy przesadą lub manierą niesmaczną.

Kobieta każda (aksyomat arcyznany), mniej czy więcej, posiada jednak zawsze w naturze swej pewną dozę kokieteryi; kokieterya zaś, aczkolwiek zazwyczaj bywa nader ważnym współczynnikiem elegancyi, sama przez się onej nie stanowi bynajmniej. Bywają kobiety na wskróś kokietki, nie mające przytem pojęcia o prawdziwej elegancyi i bywają na wskróś eleganckie, wykwintne, posiadające przytem w naturze swej o tyle umiarkowaną dozę kokieteryi, o ile tylko jest to dla kobiety możliwe.

Przejdźmy się po magazynie pierwszorzędnym, urządzonym z wyszukaną wytwornością. Znajdujemy stroje, prześcigające się w iście artystycznych pomysłach i wspaniałości, kapelusze prześliczne, okrycia kosztowne, wykończenie we wszystkiem przerafinowane, bajecznie subtelne, a mimo tego nieustającego postępu, rozwijającego się od lat kilku w rzeczach stroju w szalonem tempie, kobieta prawdziwie wytworna, umiejąca w ubraniu zachować smak indywidualnie artystyczny, pozostanie zjawiskiem rzadkiem. Pośród moich czytelniczek, nie wątpię, znajdują się takie i te, jestem pewna, pierwsze uznają słuszność mego orzeczenia.

Strój to niezawodnie rzecz kosztowna i pieniądze, rozumie się, przyczyniają się wiele do zdobycia sztuki ubierania się, lecz wierzajcie mi, panie, i skromnemi środkami sztukę tą w wysokim stopniu osiągnąć można. Tak samo jak kilka śmiałych linij, kilka zdań rzuconych, zdradzają mistrza, tak samo i kobieta jakimś szczęśliwie pomyślanym, często drobnym szczegółem toaletowym nadaje strojowi swemu znamię wyższego smaku i poczucia artystycznego piękna. Widziałam właśnie dwa, pełne wdzięku i gustu, a bynajmniej nie bajecznie kosztowne kostyumy, obmyślane przez młodą i piękną osóbkę.

Kostyum spacerowy, zrobiony z materyału noszonego przez highlanderów, to jest z wełny w kratę ciemną, zieloną i szafirową. Spodnica gładka, skrojona ukośnie, obcisła na biodrach, podszyta szafirową materyą. Bluzka również skośna, zapięta pod prostą kontrafałdą z przodu. Wązki pasek, mankiety przy bufiastych rękawach i wysoki, stojący kołnierzyk z szafirowego aksamitu, gęsto stebnowanego zielonym jedwabiem. Biała wypustka przy aksamicie ślicznie ożywiała całość i nadawała kostyumowi wdzięku, pełnego świeżości i wykwintu.

Druga toaleta, przeznaczona na obiady proszone. Skromna a prześliczna i niezwykła. Cała z gazy, na podłożeniu z materyi w odpowiednim tonie. Nic, tylko gaza w kilku odrębnych kolorach, razem złożona, uplisowana i umarszczona razem, wywoływała nieznane mi dotychczas efekty światła i cieni.

Strój obecny coraz bardziej wyłamuje się z pod szablonu, zwykle przez modę przepisywanego. Wszelkie rodzaje, style, mięszaniny, anachronizmy są dozwolone, aby tylko okazało się, iż umiejętnie tj. ze smakiem użyte zostały.

Przed dwustu laty Dufresny, dworak i bardzo czytany pisarz ówczesny, wystąpił jako moralista surowy, gromiąc zbytki a kokieteryę niewiast owej epoki, wyrzucał im nienasyconą potrzebę zmiany i porównywał je do bajecznych ptaków, zmieniających opierzenie kilka razy do roku. Aczkolwiek Dufresny sam znany był ze zbytków, które zadziwiały nawet dwór Ludwika XIV, odezwa jego podobno silne wywołała wrażenie.

Dziś ktoby tam zważał na nią — zarzut zaś wystosowany przeciw zmianom „opierzenia", cztero- czy pięciokrotnym w ciągu roku, a choćby i w ciągu dnia jednego, wywołałby tylko uśmiech politowania. Cztery, pięć razy!

Dziś niemal godzina każda, a w każdym razie każda okoliczność ma swoją specyalną toaletę, swoją wyłączną elegancyę i to, co powinnoby głównie pozostać charakterystyką mody obecnej na przyszłe czasy, to właśnie zastosowanie harmonijne szczegółów do czasu i otoczenia.

I cóż, naprzykład, myślicie panie o ślicznych kostyumach z sukna białego, kremowego lub w bladych tonach *pastel*? albo o innych jeszcze, karmazynowych czy *mastic*? prawda, jakie ładne, wdzięczne, jakie *allurés* (neologizm w modzie na bruku paryskim), aż przychodzi ochota kazać sobie sporządzić strój podobny.

Lecz po chwili, w ślad za ochotą biegnie pytanie: kiedy, gdzie ja się w to ubiorę? Kostyum to, nie „toaleta", kostyum *bon enfant*, w elegancyi swej strojny przez „szyk" i ton bardzo jasny, ale przez swój *genre* za mało „toaleta", aby w nim można było naprzykład, składać wizyty. Nie, stanowczo, to dobre na spacery nad morzem, tam, gdzieś na jasnym szlaku, gdzie o praktyczności nikt nie myśli.

U nas, na bruku miejskim, nierównie właściwsze są nadzwyczaj modne obecnie materyały *mélangés*, to jest tkaniny dwubarwne, czarne, szare, granatowe, ciemno-ponsowe mięszane z białem. Zaczęły one ukazywać się już z zeszłą wiosną, lecz jeszcze bardzo nieśmiało; z jesienią przypominały się znowu pamięci osób dbałych o strój modny, a dzisiaj panują wpośród kostyumów *tailor made*.

Są to materyały zbliżone do materyałów męskich. Wykwintne, spokojne w tonie, niekiedy bardzo dyskretnie rozświetlone barwną nitką. Niby jeden do drugiego podobne, a rozmaitość w nich nieprzebrana; czarne z białem zawsze najdystyngowańsze. Później nieco zobaczymy etaminy *neigeuses*, które o ile wnosić można z doszłych do nas posłuchów, będą *la fureur* sezonu. Potem jeszcze hafty angielskie na cieniutkich suknach (*draps mousseline*), którym lekkość dodadzą jeszcze wstawki, wszywane *à jour*. Po mięszaninach czarnego i szarego z białym, najmodniejszym kolorem będzie niebieski we wszystkich odcieniach.

Przez długi czas natchnienia dostarczał modzie Gainsborough, potem Nattier, obecnie kolej przyszła na Van Dycka. Bywa, że modne uczesania piękność wydaje się jakby z ram wyszłym żywym portretem, pędzla flamandzkiego mistrza. Z każdym dniem zwiększało się powodzenie kołnierzy-peleryn, spotykamy je na stanikach, bolerach, paltocikach, płaszczach, a nawet przy strojach wieczorowych.

Co do uczesania, stanowczo orzec niepodobna, które jest więcej noszone, wysokie, czy nizkie i to właśnie jest wielką cnotą mody, że nie upiera się arbitralnie przy jednem.

Ozdoby, noszone w karnawale przy wieczorowych uczesaniach, w znacznej części przeniosły się na kapelusze, jak naprzykład: wianuszki z drobnych różyczek (a la Watteau), kokardy Louis XVI, kokardy Lavalliére, skrzydła „Walkiryi" itp.

Kapelusze przeważnie duże, duże, duże, przybrane wstęgami, klamrami, szarfami, ale jakie? Tu z ochotą rzuciłabym pióro, a chwyciłabym za ołówek. Przy pomocy samego słowa trudno jest dać dokładne pojęcie o malowniczości i fantazyi.

Ostatnią nowością wśród nowości, to kapelusz „Saitaphernes". Jak się domyślić łatwo, jest to rodzaj tyary konicznej, z cienkiego, złoconego metalu, delikatnie cyzelowanej. Podobno elegantki paryskie podzieliły się na dwa obozy: „tyarystek", strojących główki w „uczone" starożytne nakrycia, i „antityarystek", nie uznających zgoła tego, zresztą bardzo szpetnego, stroju głowy.

Prawdziwy „Saitaphernes" przez swą bajeczną cenę nie jest dla ogółu dostępny. Cena jego waha się od 1500 do 200.000 fr. Wyrabiają też różne imitacye z aluminium, z cieniutkich blaszek, z cellulojdu i z innych materyałów. Taki Simili-Saitaphernes, do tego ozdobiony ornamentacyą w modernistycznym stylu, jest poprostu szkaradzieństwem. Fason atoli tych, jak wiemy przypadkowo powstałych kapeluszy, grozi dłuższem trwaniem, albowiem są już saitaphernesy, plecione z fantazyjnej słomy i, o licencyo mody! przybrane gazą, wstążkami i kwiatami.

Słówko jeszcze o haftach i przybraniach. Hafty na wszystkiem i wszędzie. Równie pięknie łączą się z suknem, czy inną tkaniną wełnianą, jak i z letniemi, cienkiemi materyami, a już to do takich, jak *toile*, *batiste de soie*, przystają przedziwnie.

Z pośród przybrań wyróżniają się: koronki i gipiury cieniowane, gładkie i naszywane pailletkami, medaliony inkrustowane jedwabnemi kwiatami, szlaki haftowane w stylu egipskim, perskim, japońskim, inne o modernistycznym, secesyjnym rysunku, jeszcze inne, niby staroświeckie, kościelne wzory, utkane ręką pobożnej starej panny dewotki. Wyobrażam sobie, że niejedna też pobożna dusza oburzy się na taką profanacyę, ale kokieterya niewieścia nie uszanuje niczego.

Wzory, zaczerpnięte ze sztuki starożytnej, z klasycyzmu, z zeszłego stulecia, z najnowszych, secesyjnych pomysłów, wszystko razem miesza się, łączy i jakby wynika jedno z drugiego.

Stroje dzisiejsze w ogólnym zarysie „linii", często i w ornamentacyi, są niby zupełnie *modern-style*, a przecież te sylwetki wydłużone, miękkie, te faliste fałdy, nisko opadające na stopy, rękawy dziwaczne, włosy fantazyjne, luźno zwinięte, przypominają postacie gdzieś na jakichś starych, bardzo starych witrażach widziane.

Rzekłbyś, że moda posiada istotnie czarodziejską różdżkę, mocą której zaklina postacie niewieście w dowolne formy.

Cieszymy się dziś kształtami, bardziej do natury zbliżonemi, atoli kto wie, może w roku przyszłym, powrócimy do stanów *guimpe* i objętości osy?

A hygiena? O, moda nie zważa na nią, czasem tylko udaje. *K. S.*

Ruch artystyczno-literacki.

* **Czajkowskiego „Symfonia piąta"** wykonaną zostanie w czwartkowym koncercie w Filharmonii. Jak wiadomo, symfonia ta, obok znanej już naszej publiczności muzykalnej symfonii „patetycznej", należy do najznakomitszych dzieł twórcy „Onegina" a do najdoskonalszych, jakie literatura symfoniczna doby najnowszej posiada. Melomani nasi powitają też zapewne z radością sposobność poznania tak wspaniałego dzieła, we Lwowie dotychczas jeszcze niewykonywanego. Prócz symfonii powyższej, usłyszy publiczność nasza w tym samym koncercie — również po raz pierwszy, Koncert A-dur Liszta, który odegra z tow. orkiestry Leopold Godowski.

* **P. Dianni**, tenor, który przez cały bieżący sezon operowy z wielkiem powodzeniem i ku ogólnemu uznaniu śpiewał na scenie teatru miejskiego, został zaangażowany na sezon letni do opery „Covent Garden" w Londynie, dokąd wprost ze Lwowa się udaje.

* **Opera Żeleńskiego „Janek"** wystawiona pierwszy raz na scenie teatru Wielkiego w Warszawie była świetną. Floryański stworzył bohaterską postać Janka rozbójnika. Autor był przedmiotem gorących owacyj.

* **Na konkursie** warszawskiej *Gazety świątecznej* na powieść lub artykuł użyteczny, pierwszej nagrody 300 rb. nie przyznano nikomu, lecz rozdzielono ją następująco: 150 rb. przyznano p. Janowi Socha za powieść „Jan Miłek", 100 rb. p. Osuchowskiej za powieść „Ziarno", 50 rb. p. Kazimierzowi Ruszkowskiemu za powieść „Dwaj przyjaciele."

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We środę „Stary mąż" Korzeniowskiego i „Przed pojedynkiem" Idy z hr. Łosiów Pileckiej.

We czwartek „Hugenoci" G. Mayerbera.

W piątek po raz pierwszy „Panna służąca" komedya w 3 ak. Pawła Bilhaud i Maurycego Hennequin.

W sobotę „Hugenoci" Mayerbera.

Repertuar teatru krakowskiego.

W środę „Dzwon zatopiony" Hauptmana.

W czwartek „Gioconda" d'Anunzia. Występ Modrzejewskiej.

W sobotę „Antygona" Sofoklesa i „Protesilas i Laodamia" Wyspiańskiego. Występ Modrzejewskiej.

W niedzielę „Antygona" Sofoklesa i „Protesilas i Laodamia" Wyspiańskiego. Występ Modrzejewskiej.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

We czwartek 23 bm. koncert filharmoniczny ze współudziałem Leopolda Godowskiego, pianisty. Program. I) 1. R. Strauss. „Don Juan", poemat symfoniczny. 2. Liszt. Koncert A-dur, odegra z tow. ork. L. Godowski. II) Czajkowski. Symfonia Nr. 5. III) 1. Saint Saens. „Kołowrotek Omfali", poemat symfoniczny. 2 a) Schubert-Liszt. Serenada. b) Rubinstein. Miniatures nr. 9. c) Chopin. Nokturn. d) Brahms. Waryacye na temat Paganiniego. Ceny miejsc znacznie zniżone. — Początek o godz. 8.

Fejleton literacki.

(„*Une Reine*" *par J. H. Rosny.*)

Jeżeli królewski dwór w powieści p. Antoniego Hope, z której niedawno dawaliśmy sprawozdanie, do „fikcyjnych" należy dworów, to Egberta IV rezydencyę na Weissbergu śmiało już między „bajki" kłaść można. Monarcha „pobłażliwy i zmęczony" bawi się łowami, winem i... podagrą w dużym palcu lewej nogi. Matka jego, rodzaj hic mulier, ale mulier, mającej jeszcze pretensye do piękności i do niewieścich sukcesów, krajem rządzi. Żona Egberta, śliczna, młoda Marya Helena, żyjąca między nieprzyjemnym mężem i niewygodną teściową, wolałaby kogoś trzeciego. Oczywiście ten „trzeci" zjawić się nieomieszka i to pod postacią młodego Francuza, po trochu sentymentalnego, po trochu sarkastycznego, dziś do nieba po gwiazdkę sięgającego, a jutro gwiazdkę tę obracającego w żart. Tuż obok młodej królowej z cienia wysuwa się śliczna, wielce zalotna i niebezpieczna księżna Loewen, rodzaj słowiańskiej Eboli. Poddani Egberta pochodzą bowiem z Sarmatów. „Mężczyźni mają twarze chropowate, rudym włosem obrośnięte

ocsy jakby nieco obłąkane, usta dzikie, bardziej skłonne do złych, niż do dobrych słów. Kobiety chodzą zamaszyście; widok ich żadnego w przechodniów nie wywołuje pragnienia; a przecież łagodnym wzrokiem i białą przeźroczystą cerą, mają pewien w sobie czar". Śmiertelnie znudzona, et il y a de quoi, jedzie sobie raz młoda królowa na spacer bez żadnej asysty, towarzyszy jej dwóch jeźdźców ze służby. Jeden z nich, nie mogąc wstrzymać spłoszonego konia, wraz z nim wpada w przepaść. Zrozpaczona królowa woła o pomoc. Zjawia się nasz Francuz, na imię mu Maurycy — może na pamiątkę ks. Maurycego Saskiego, którego ma odwagę — zeskakuje z kamienia na kamień, z gałęzi na gałąź, jak istna koza, aż do samego dna otchłani, by stwierdzić, że biedny paź nie żyje. Królowa zakrywa twarz rękami i na chybił trafił śle modlitwy do jakiegoś słabo określonego bóstwa, vers le hasard d'une divinité. To już chyba nie po naszemu!

Miłość, gdy jest nieodwzajemniona, bywa obojętną, nieraz i wstrętną; ale gdy w dwóch sercach naraz lęgnie, staje się potęgą. Po długiej, uczciwej walce, połączą się Marya-Helena ulega i wraz z Maurycym w daleki świat uciekać zamierza. Nadchodzi wyznaczona do fugi tej godzina. Po głębokiem jeziorze czółnem płynąc, królowa oczekuje kochanka. Ale w miarę, jak się chwila ucieczki zbliża, budzi się w niej w całej pełni poczucie, że to, co innym kobietom ujdzie, spadłoby czarną zasłoną wszechświatowej sromoty na córkę z łona królów. Poczucie to falą w łonie jej wzbiera i tyle dodaje energii, że nie czekając na przybycie Maurycego — czuje bowiem, że obecność jego mogłaby złamać jej postanowienie — wyskakuje z czółna i w mgnieniu oka pochłania ją woda, a białe lilie śliczną postać jej jakby śmiertelnym okrywają całunem. Jak nikt nie przypuszczał, ażeby się królowa w prostym śmiertelniku zakochać mogła (jedyna księżna Louwen o miłości Maryi-Heleny wiedziała), tak samo nikomu i na myśl nie przyjdzie, że popełniła samobójstwo. Maurycemu zaś nie wolno będzie przez czas długi ani złamanemu życiu kresu położyć, ani nawet Weissberga opuścić, a choćby, aby nie wzbudzić podejrzenia, mogącego uwłaczać pamięci królewskiej kochanki. Kto też wie: może on się z czasem pocieszy, zapomni, a może gdzie i drugą znajdzie, równie romantyczną Dulcyneę!

Pomimo fantazyi, czerpanej nie tyle z bogatej wyobraźni, ile ze znacznie bogatszej ignorancyi, powyższa powieść, o gładkim nieraz i wytwornym stylu, nie jest całkiem pozbawiona wdzięku i w podróży np. nie mając nic lepszego pod ręką, można ją z zajęciem przeczytać. *A. M.*

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą)

— Doroczne zwyczajne posiedzenie Akademii Umiejętności odbędzie się 12 maja br.

— P. Ludwik Szczepański, redaktor *Ilustracyi*, przystępuje do wydawnictwa nowego pisma codziennego. Będzie to tanie pismo brukowe, przeznaczone dla sfer najszerszych.

— Czeladź krawiecka uchwaliła rozpocząć z dniem 27 bm. strajk, jeżeli majstrowie nie zgodzą się do tego czasu na żądane podwyższenie płacy i zaprowadzenie 9-godzinnego czasu pracy.

Z WARSZAWY.

(Pocztą).

— W pierwszy dzień Wielkiejnocy w prawosławnym soborze w Warszawie czytano ewangelię aż w siedmiu językach: po słowiańsku, po grecku, po łacinie, po niemiecku, po polsku i po rosyjsku. Jest to nowość nie spotykana dotychczas w Rosyi i w rosyjskiej cerkwi.

Telegramy i telefonemata.

Rada państwa.

Wiedeń 21 kwietnia. Dzisiejsze posiedzenie izby posłów otworzył prezydent o kwadrans na 12.

Prezes gabinetu przedłożył pismo, w którem upraszą o wybranie członków deputacyi kwotowej.

Odczytano liczne interpelacye i wnioski, między innemi interpelacyę Bazylego Jaworskiego do prezydenta ministrów w sprawie postępowania starosty w Drohobyczu wobec czytelni towarzystwa „Proświty" i wobec robotników rolnych galicyjskich, udających się na roboty do Prus.

Ten sam poseł wniósł drugą interpelacyę w sprawie nieuszanowania praw języka ruskiego i nadużywania władzy urzędowej ze strony starosty w Starym Samborze, względnie zastępującego go komisarza powiatowego.

Odczytano interpelacyę posła Krempy i tow. w sprawie nadużyć przy wyborach gminnych w Sędziszowie.

Interpelacya Daszyńskiego.

Następnie zabrał głos poseł Daszyński i w zapytaniu do prezydenta Izby poruszył sprawę znanej interpelacyi, wniesionej przez siebie na posiedzeniu Izby posłów w dniu 30 marca. Zaznaczył między innemi, że zupełnie było mu obcem znieważanie pamięci zmarłej. Mowca zapytał w końcu prezydenta, dlaczego nie znalazł ani słowa nagany (?) dla posła Mieczysława hr. Pinińskiego, gdy ten obrzucił mowcę obelgami.

Hr. Vetter oświadczył, że ze stenograficznych zapisków widzi, że zapytanie hr. Pinińskiego, wyrażone na końcu ostatniego posiedzenia zawiera wyrażenie nieparlamentarne, jednakże to zupełnie nie usprawiedliwia jego wielkiem rozdrażnieniem.

Prezydent ministrów dr. Koerber oświadczył w odpowiedzi, że zarzuty podniesione przez interpelantów przeciw namiestnikowi Galicyi są zupełnie zmyślone. Obraz pochodzący ze spadku Tuczyńskiego, nabył namiestnik za cenę oznaczoną przez lwowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych, za 800 koron, w porozumieniu z kuratorem spadku, a więc zupełnie legalnie. Zarzut [illegible] przez starostę zbaraskiego [illegible] w sprawie jest zupełnie bezpodstawny i nie ma żadnego powodu do pociągnięcia starosty do odpowiedzialności. Kurator [illegible] rodzinie [illegible] listów namiestnika, treść jednak tych listów jest zupełnie bez znaczenia. Natomiast urząd wojskowy, będąc do tego zupełnie upoważnionym, zażądał kilku innych listów, które dla wojskowości były ważne. Prezydent ministrów wyraził w końcu ubolewanie, że przy tej sposobności naruszono pamięć osoby poważnej i szanowanej przez wszystkich, którzy ją znali. (Oklaski u Polaków, protesty u socyalistów.)

Pernerstorfer woła do prezydenta izby: Powinien pan prezydenta ministrów przywołać do porządku! Pan jesteś tchórzem.

Prezydent przywołuje Pernerstorfera do porządku.

Dr. Koerber odpowiedział następnie na kilka innych interpelacyj.

Daszyński wniósł otwarcie dyskusyi nad odpowiedzią Koerbera.

Odrzucono wniosek ten 113 głosami przeciw 17.

Prezydent zawiadomił, że wszystkie nagłe wnioski odłożono.

Izba przeszła do porządku dziennego i przystąpiła do weryfikacyi kilku wyborów.

Przy weryfikacyi wyborów referował p. Giżowski o wyborze posła Błażowskiego. Wniosek mniejszości Kossa, aby zbadanie zarzutów przeciw temu wyborowi podniesionych przydzielono urzędnikowi z poza Galicyi, odrzucono a wybór uznano za ważny.

Następnie weryfikowano wybory Giżowskiego, Moysy, Petelenza i Właszowskiego.

Poseł Gross w zastępstwie referenta przedkłada referat komisyi socyalno-politycznej w sprawie petycyj gmin i klas robotniczych co do zachowania 36-godzinnego spoczynku niedzielnego i 24 godzinnego świątecznego w przędzalniach.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 21 kwietnia. (Telegram pryw.) Pp. Merunowicz i tow. wnieśli dziś interpelacyę w sprawie rozpoczęcia robót wodnych w Galicyi. W interpelacyi podnosi p. Merunowicz, że w roku 1904 ma się zacząć budowa kanałów i regulacya rzek w Galicyi, a ministerstwo spraw wewnętrznych dotychczas nie przygotowało żadnych prac w tym kierunku; nawet projekt ministerstwa galicyjskiego z czerwca 1902 r., zawierający cały plan reorganizacyi służby technicznej wodnej w Galicyi dotychczas jeszcze nie jest załatwiony. Posłowie zapytają, jak rząd wobec tej kwestyi się zachowuje i czy na najbliższej sesyi sejmowej wniesione już będą odpowiednie przedłożenie.

Wiedeń 17 kwietnia. (Tel. pryw.) Wielkie hałasy wywołała odpowiedź Koerbera na interpelacyę Daszyńskiego. Daszyński i socyaliści przerywali Koerberowi uwagami i okrzykami.

Gdy w końcu Koerber wyraził ubolewanie z powodu ustępu ubliżającego czci zmarłych, Daszyński począł wykrzykiwać do prezesa gabinetu wołając:

— To nie pańska rzecz, jako urzędnika, lecz prezydenta izby; my jesteśmy wolno wybranymi posłami a nie urzędnikami jak pańscy starostowie. Pan do tego nie masz prawa.

Koerber: Na interpelacyę do mnie wystosowaną odpowiadam jak należy.

Daszyński: Ale nie masz pan prawa udzielać nagany i robić nam uwagi.

Pernerstorfer i socyaliści hałasują, Vetter wciąż dzwoni jak opętany i bezradnie wystraszonym wzrokiem szuka dokoła pomocy.

Pernestorfer woła, by Vetter przywołał Koerbera do porządku.

— Pan jesteś za wielkim tchórzem, aby dbać o swoją godność prezydyalną. (Wielka wrzawa).

Vetter przywołuje Pernerstorfera do porządku.

Podczas hałasów socyaliści atakowali Koło polskie i rzucali obelgi pod jego adresem.

Prezydent Vetter zachował się wobec tego biernie.

Dlatego ma Eug. Abrahamowicz ku końcowi posiedzenia zapytać Vettera dlaczego nie udzielił nagany posłom socyalistycznym za rzucanie obelg na klub.

Wiedeń 21 kwietnia. (Tel. pryw.) Taka sama apatya, jaka panowała ku końcowi przedświątecznej sesyi Izby posłów, towarzyszyła dziś rozpoczęciu sesyi poświątecznej. Posłowie oglądali z pewnem zajęciem zmiany w gmachu, lecz zajścia w Izbie nie zajmowały ich tak dalece. Zdaje się, że w kołach parlamentarnych wyczekują przebiegu konferencyi czeskich mężów zaufania zapowiedzianej na 26 bm., zanim zaczną się bawić w horoskopy polityczne.

Rozruchy w Zagrzebiu.

Budapeszt d. 21. kwietnia. Z Zagrzebia donoszą, że przedwczoraj odbyła się tam ponowna demonstracya. Aresztowano z tego powodu 40 osób, między niemi członków komitetu do urządzania demonstracyj.

Zagrzeb d. 21. kwietnia. Na czarnej tablicy uniwersytetu przybito obwieszczenie rektora, upominające słuchaczów, aby nie przekraczali granic przepisów uniwersyteckich.

Policya zarządziła, aby bramy domów zamykano o godzinie 8 wieczór i by o tej porze dzieci ani terminatorzy nie wychodzili na ulicę. Wszystkie szkoły rzemieślnicze zamknięto aż do dalszego zarządzenia.

Zagrzeb d. 21. kwietnia. Wielkie wrażenie wywarło tu aresztowanie wybitnych redaktorów opozycyjnych pism: *Obzora* i *Hrvatska* pp. dra Masury i Haimerla. Trzeci redaktor, Radić, którego również miano pozbawić wolności, zdołał uciec.

Asenterunek na Węgrzech.

Budapeszt 21 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza rozporządzenie ministra obrony krajowej, polecające władzom wojskowym przygotowanie tegorocznego poboru na czas od 2 czerwa do 25 lipca.

Reforma szkół średnich w Rosyi.

Petersburg d. 21 kwietnia. Car wydał postanowienia co do dalszej reformy szkolnej. I tak: gimnazya klasyczne mają nadal istnieć, jednakże język grecki nie ma być w nich obowiązkowy. Ukończenie gimnazyum uprawniać będzie do wpisania się na uniwersytet. Ukończenie zaś 7 klasowej szkoły realnej do wyższych studyów technicznych. Z ukończonemi 6 klasami szkoły realnej można się dostać do służby państwowej na prowincyi. Techniczne wykształcenie fachowe ma doznawać usilnego poparcia. Baczyć też należy szczególnie na podniesienie religijno-obyczajowego i patryotycznego wychowania młodzieży. Dalsze rozporządzenia, które zostaną wydane, traktować będą sprawę, aby nauczyciele otrzymali odpowiednie wykształcenie do reformy. Dla pewnych grup młodzieży zaś potworzone być mają pensyonaty czyli bursy.

Walka antikościelna we Francyi.

Vannes 21 kwietnia. Na posiedzeniu tutejszej rady generalnej wygłosił prezydent Lanjuinais mowę przeciwko postępowaniu rządu wobec zakonów. Rada uchwaliła deklaracyę, wyrażającą sympatyę kongregacyom, które pracowały dla Francyi i przyczyniły się do jej wielkości.

Angers 21 kwietnia. Rada generalna uchwaliła protest przeciw ustawie, odbierającej ojcom rodziny prawo wyboru wychowania, które mają ich dzieci otrzymać. Uchwalono starać się o zniesienie tej ustawy i stanąć w obronie kongregacyj.

Lourdes 21 kwietnia. Burmistrz miasta Lourdes otrzymał od prefekta departamentu Hautes-Pyrénées doniesienie, że słynna cudowna grota ma być zamknięta. Burmistrz oświadczył, że w tym wypadku nie może ręczyć za utrzymanie pokoju. Miasto ma bardzo wielkie dochody, nawet żyje wyłącznie z pielgrzymów. Odjęcie mieszkańcom tego dochodu, doprowadziłoby do rozlewu krwi i zaburzeń. Prefekt i burmistrz udali się do Paryża na konferencyę z prezesem gabinetu Combesem.

Rzym d. 22. kwietnia. Papież wydał wskazówki dla tych zakonnic, które po zamknięciu klasztorów we Francyi, z powodu przepełnienia, nie mogły się pomieścić w zakonach macierzystych. Wedle tego postanowienia mogą one zamieszkać u krewnych, lub innych poważnych kobiet, a w takim razie mogą złożyć suknie zakonne. Suknie ich jednakże powinne być poważne, a w domu mają one nosić zawsze oznakę swego zakonu. Takie zakonnice mogą też częściowo być zwolnione od ślubów ubóstwa i posłuszeństwa.

Rozmaitości.

Ω **Miasteczko pod ziemią.** W Norwegii, w pobliżu miasteczka Reraas, znajduje się jedna z najstarszych i uwagi godnych kopalń rudy miedzianej. Pokłady miedzi odkryto tu przed dwustu laty dzięki przypadkowi. Wieśniak Gaw-Gaas udał się pewnego razu na polowanie w towarzystwie drugiego człowieka, mającego jakie takie pojęcie o mineralogii. Myśliwi napotkali jelenia i zaczęli go ścigać; zwierzę uciekało, myśliwi puścili się za niem w pogoń; naraz z pod nóg jelenia, pod silnem uderzeniem kopyt, wyleciał kamień i tak silnie uderzył Gaw-Gaasa w głowę, że ten padł bez zmysłów. Towarzysz łowów podniósł nieszczęsny kamień i zauważył odrazu, że ma w ręku prześliczny kawałek rudy miedzianej. W maleńkiej kaplicy w Reraasie wisi dotąd stary obraz, przedstawiający to niezwykłe zdarzenie na polowaniu.

Miasteczko Reraas, składające się z długiego rzędu drewnianych domków, leży w górzystej okolicy na wysokości 650-ciu metrów nad poziom morza; kopalnia znajduje się 200 metrów wyżej, pośród dzikich, nagich skał, gdzie niema żadnej ochrony od gwałtownych, zimnych wiatrów. Kiedy odkryto tutaj bogate pokłady miedzi, Norwegczycy, mało obeznani z dobywaniem i obrabianiem rudy, wezwali niemieckich górników, znanych ze swego doświadczenia w górnictwie, którzy też założyli kopalnię i stworzyli koło niej kolonję robotniczą.

Potomkowie tych górników stanowią obecnie główną rdzeń ludności w miasteczku Reraasie. Odznaczają się silną budową ciała i wysokim wzrostem, a okoliczni mali krajowcy nazywają ich wielkoludami.

W dzikiej okolicy, gdzie leży Reraas, zima trwa 9 do 10 miesięcy; w lecie można dostrzedz nikłą tylko bardzo roślinność na miejscach błotnistych. Głównem pożywieniem mieszkańców jest jelenina, w którą się zaopatrują u Laplandczyków, utrzymujących wielkie stada jeleni, inne zapasy żywnościowe dostarczają im ze wsi, położonych więcej na południu.

Średnia temperatura zimna w Reraasie wynosi 24 stopni R., często się jednak zdarza, że spada do 36 stopni R.; wtedy całe miasteczko pustoszeje; wszyscy jego mieszkańcy przenoszą się do podziemia, a mianowicie do szybów kopalni i sztolni, gdzie bardzo ciepło. Gruba warstwa ziemi, w głębokości kilkudziesięciu sążni jest doskonałą ochroną od dokuczliwego zimna.

Gornicy, przenosząc się na zimowe leże, zabierają ze sobą całe swoje mienie — sprzęty, naczynia, wogóle cały domowy dobytek i zaopatrują się poddostatkiem w zapasy żywnościowe. Na wodzie do picia nie zbywa im nigdy, tej dostarczają im podziemne źródła, i oto przez 4—5 miesięcy paręset ludzi mieszka pod ziemią, przy świetle olejnych lamp i ogarków, nie utrzymując prawie żadnych stosunków ze światem zewnętrznym.

Przebywanie pod ziemią nie przynosi żadnego uszczerbku ich zdrowiu; współcześni jaskiniowi ludzie mają się doskonale i oddają się swoim zwykłym zajęciom: mężczyźni, uzbrojeni w łopaty i oskardy, udają się do głębokich szybów, składają w przeznaczonych na ten cel przedziałach wydobytą rudę, którą po skończonej zimie wywozi się na powierzchnię ziemi; kobiety zajmują się gospodarstwem i chodzą do siebie na „szklankę kawy"; dzieci spędzają pewną liczbę godzin w podziemnej szkole, a w święta udają się do zaimprowizowanego kościoła, zbudowanego w starej sztolni, na naukę pastora. Od czasu do czasu zjawiają się w podziemiu handlarze laplandzcy z różnymi towarami i zapasami; ludzie ci, widocznie zupełnie nieczuli na zimno. Laplandczyk tak zaprawił się do ostrego klimatu swojej ojczyzny, tak zahartował swój organizm, że z łatwością znosi mrozy, przy których rtęć w termometrze zamarza. Europejczycy, zmuszeni żyć na dalekiej północy, nie mogą się poszczycić takim żelaznym hartem ciała i dlatego chronią się przed strasznem zimnem w głębokich podziemiach.

Ω **Mumie zwierzęce w Starym Egipcie.** Znakomity egiptolog Maspero twierdzi na podstawie wykopalisk z lat ostatnich, że starzy Egipcyanie mieli wprost jakąś pasyę do zamieniania w mumie wszystkiego, co się tylko w mumię zmienić dało. Obok ludzi, balsamowano przeto i zwierzęta, a te nietylko pojedyńcze, znamieniem bóstwa naznaczone, jak wół u Apisa, święte Ibisy itp., ale wogóle wszystkie zwierzęta, a więc „mumifikowano" i woły i cielęta, barany i jagnięta, psy, koty, małpy, ibisy, ryby, jaszczurki przeróżne, a nawet owady. Balsamowano też kury, kaczki, gęsi, cały w ogóle drób. A wszystko to z wielką starannością, z zachowaniem wszelkich obrzędów religijnych i z całym ceremoniałem, przepisanym przy balsamowaniu zwłok. Jaki był właściwy tego powód? pyta się uczony Maspero. Co mamy sądzić o tych dużych cmentarzach zwierzęcych np. kotów w Stabl Antar, psów w Siut, ryb w Erneh, gazelli w Kom-Ombo, ibisów w Abydos, wołów w Tebach? Wszystkie zwierzęta tam pogrzebione leżą — podobnie jak ludzie w swych grobowcach — jedne w naczyniach z wypalonej gliny, inne w sarkofagach kamiennych lub trumnach drewnianych, a inne jeszcze w papirusowych pudełkach. Niektóre z nich pochowano z różnemi naczyniami i sprzętami, z amuletami, klejnotkami i statuetkami, które miały spełniać zastępczo czynności tych zwierząt w życiu zagrobowem. Badania co do tych mumij dopiero w ostatnich czasach przedsięwzięto, więc wszystko, co nauka mówi, to są dotychczas hipotezy. Wedle Maspera najprawdopodobniej mumifikowano zwierzęta dopiero od czasów najścia perskiego, a to z początku egzemplarze „boskie". Jak człowiek składał się z ciała i z ducha, tak i te zwierzęta. Duch zaś trwał tak długo, jak długo istniała powłoka ziemska. Z tej wiary poszedł zapewne zwyczaj, później tak szeroko zastosowany, balsamowania wszelkich zwierząt świętych i pospolitego rzędu. Ale to tylko domysł; może studya dalsze znajdą inną odpowiedź. Maspero podnosi dalej, że starzy Egipcyanie mieli dwie rasy wołów, jedną z długimi rogami, drugą z krótkimi. Rasa z długimi rogami, tylokrotnie na pomnikach rzeźbiona, jest identyczną zupełnie z wołem afrykańskim „zebu", który do dziś dnia w licznych stadach przebiega równiny Górnego Nilu. Badania stwierdziły także, że cechy tych ras pozostały zupełnie niezmienione od czasów najdawniejszych aż do dnia dzisiejszego.

Ω **Niegościnne miasto.** Od kilku tygodni bawi w Kijowie kilku kupców chińskich, przybyłych tam w interesach handlowych. Są oni przedmiotem ciągłych zaczepek publiczności kijowskiej, które niekiedy przechodzą w iście nieludzkie znęcanie się. Przed tygodniem np. jednemu z Chińczyków jakiś ulicznik obciął warkocz. Obecnie *Kijewskaja gazeta* donosi o fakcie jeszcze jaskrawszym. Jeden z Chińczyków wstąpił w tych dniach do sklepu rzeźniczego, Djakonowa, po zakup mięsa. Na wstępie odrazu spotkały go tam drwiny i szarpanie za odzież i warkocz, które niebawem zamieniło się w okład pięściami. Zebrał się tłum, biednego Chińczyka bito i targano za warkocz, wreszcie Djakonow uderzył go obsadą toporu w kolano i obalił go na ziemię. Na krzyk nieszczęśliwego nadbiegł policyant, ale tłum nie dopuścił go do sklepu. Dopiero kilkunastu żołnierzy zdołało rozprószyć gawiedź i oswobodzić zbitego do krwi Chińczyka.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 21 kwietnia Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 7·70 do 7·90, pszenica nowa 7·50 do 7·70, żyto gotowe 6·20 do 6·30, na term. 6·— do 6·20, owies obroczny got. 5·90 do 6·40, na term. 5·80 do 6·20, jęczmień past. 5·25 do 5·75, jęczmień browarny 6·— do 6·50, rzepak nowy 8·50 do 9·00, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 5·75 do 6·25, groch do gotowania 7·50 do 10·00, wyka 5·50 do 6·00, bobik 5·50 do 5·75, hreczka 6·25 do 6·50, kukurudza nowa 5·50 do 6·00, stara 0·— do ·0—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 70·— do 85·—, biała 50·— do 90·—, szwedzka 60·— do 90·—, tymotka 35·— do 40·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 16·25 do 16·50, paritas Tarnopol eskontyngentowy 9·25 do 9·50

Usposobienie co do pszenicy lepsze, co do innych produktów niezmienne, ruch atoli z powodu świąt izraelickich ograniczony.

Wiedeń dnia 21 kwietnia. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenica cisańska 8·50 do 8·95, żyto słowackie 7·10 do 7·25, jęczmień morawski —·—, kukurudza węgierska 6·45 do 6·60, owies węgierski —·— do —·—, rzepak 10·25 do 11·75, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie pszenica i żyto spokojnie, reszta słabo. Stan powietrza: pięknie.

Budapeszt dnia 21 kwietnia. Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·78 do 7·79, na maj 7·60 do 7·61, na październik 7·48 do 7·49, żyto na kwiecień 6·77 do 6·78, na październik 6·48 do 6·49, owies na kwiecień 6·—, do 6·61, na październik 5·55 do 5·56, kukurudza na maj 6·00 do 6·01, kukurudza na lipiec 6·08 do 6·09, rzepak na sierpień 11·30 do 11·40.

Oferty na pszenicę: mierne.
Chęć kupna słaba.
Usposobienie: słabe.
Stan powietrza: piękna.

Wiedeń 21 kwietnia. Cukier (spopojnie) 22·75 do —·—. Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus 39·80 do —·—.

Targ na woły.

Wiedeń 21 kwietnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4687 sztuk, w tem było z Galicyi 504 sztuk z Bukowiny 42.

Przebieg targu był spokojny.
Ceny spadły o 50 hal.
Niesprzedanych pozostało 67 sztuk.

Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano 18 sztuk po 60 do 65 koron, 870 po 66 do 72, 131 sztuk po 73 do 78 koron. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 69 koron, krowy podtuczone po 54 do 68 koron, bydło chude po 40 do 54 koron. Wszystko liczone za cetnar metryczny żywej wagi.

Dział ekonomiczny.

β **Cukrownictwo galicyjskie zagrożone.** Donoszą z Wiednia, że znane Towarzystwo kartelowców cukrowych, występujące pod mianem fabryki chropińskiej, postanowiło z przyszłym rokiem zaprowadzić dla swych cukrowni w Tłumaczu, w Galicyi i w Łużanach na Bukowinie rafinadę i to w kontyngencie 150.000 mtr. ctn. Wnioskują z tego, że podstawa kontyngentu brukselskiego widocznie chwieje się i kartelowcy czesko-morawscy chcą przenieść swój kontyngent rafinady do Galicyi i Bukowiny, aby tu wystąpić do ponownej walki z cukrownictwem krajowem.

β **Z rady przemysłowej.** Subkomitet wybrany przez trzeci oddział rady przemysłowej, dla zastanowienia się nad sprawą dostaw publicznych, odbył posiedzenie; wzięli w niem udział reprezentanci interesowanych ministerstw. Uchwalono: 1) aby dostawy z reguły rozpisywane były publicznie — 2) aby rozpisywać bez publicznego udziału dostawy ściślejsze mianowicie, jeżeli rozpisanie publiczne nie da się pogodzić z wojskowymi lub innymi ważnymi względami publicznymi — 3) aby dostawy odbywały się bez rozpisania konkursów tylko przy dostawach poniżej 2000 kor. We wszystkich nagłych wypadkach rozdanie ma nastąpić bez rozpisywania konkursu, jeśli to zwłaszcza jest wskazane z wojskowych lub innych ważnych względów publicznych.

Gal. bank hipoteczny.

Lwów 21 kwietnia.

Dziś rano odbyło się 35 doroczne walne zgromadzenie akcyonaryuszów gal. banku hipotecznego. Obecnych było 27 akcyonaryuszów, reprezentujących 6.879 akcyi, z 2.579 głosami. Przewodniczył prezes rady nadzorczej Adam hr. Gołuchowski, w charakterze komisarza rządowego zasiadał radca namiestnictwa, Jerzy Piwocki. Przewodniczący zagajając zgromadzenie, podał do wiadomości zebranych o ustąpieniu długoletniego dyrektora banku p. M. Lazarusa i o zamianowaniu jego następcy w osobie p. B. Bielańskiego.

Z przedłożonego sprawozdania z obrotów banku za r. 1902 okazuje się, że roku tego, sądząc z ogólnego stanowiska ekonomicznego, za pomyślny uważać nie można, gdyż światowa stagnacya na polu handlu i przemysłu nie ustąpiła. Nagromadzone w wielkiej ilości gotówki w instytucyach finansowych i idący za nią spadek stopy procentowej, są przeważnie następstwem tego, że kapitały na polu produkcyjnej czynności nie znajdują zajęcia.

Za korzystny objaw uważać należy, że zaufanie publiczności do lokacyi w efektach bankowych powróciło.

Ogólna cyfra pożyczek z końcem rz. wynosiła 125,293.154 koron tj. o 438.774 k. więcej, niż w r. 1901. Ogólna kwota zaległych rat amortyzacyjnych, będących w egzekucyi, wynosiła 1,607.402 k. Na poczet tych zaległości wpłynęło w r. b. po 15 bm. 1.368.119 k. Bank był w posiadaniu 8 majątków ziemskich, 4 realności we Lwowie i 8 na prowincyi. Listów hipotecznych było w obiegu w r. u. na kwotę 129,909.000 kor. Zbyt listów hipotecznych był w tym roku nader korzystny. Kantory wymiany dały zysku 242.116 koron t. j. o 171.342 koron więcej niż w r. 1901. Wkładki na asygnaty kasowe wynosiły 2,796.000 k. Stan pożyczek udzielanych przez kasy zaliczkowe przedstawił cyfrę 1,986.707 k. (o 58.227 więcej). Filie w Krakowie, Tarnopolu (z ekspozyturą w Podwołoczyskach) i w Czerniowcach rozwijają się pomyślnie i przynoszą zyski.

Tow. kolei Lwów-Kleparów-Jaworów użyło nadwyżki bilansowej na pokrycie należytości z lat ubiegłych. Tow. elektryczne wypłaciło akcyonaryuszom 5% dywidendę. Fabryka dachówek i sztucznego kamienia dała 4% dywidenę. Bank rolniczy wstąpił w stadyum pomyślniejszego rozwoju. Fundusze zapasowe wynosiły 6,977.350 k.

W ciągu dyskusyi akc. Kędzierski wskazał na kolosalny wzrost ciężarów podatkowych, wynoszących obecnie prawie pół dochodów banku. S. hr. Stadnicki był za tem, aby zmniejszono wydatki na płace urzędników i administracyę. Dyr. Fruchtmann zaznaczył w odpowiedzi, że co do podatków trzeba się oswoić z tą myślą, że bank ma w fiskusie wspólnika, dzielącego się z bankiem dochodami. Ciężary podatkowe tej instytucyi są większe, niż którejkolwiek innej instytucyi bankowej w Austryi i w ogóle na kontynencie. Podatki pochłaniają 44 prc. wszystkich dochodów banku. Żądaniu uszczuplenia kosztów administracyi trudno zadość uczynić, gdyż bank nie wydaje na te cele więcej, niż inne instytucye finansowe np. Laenderbank.

Z kolei dyr. Toll odczytał sprawozdanie o zamknięciu rachunków, nad którem wywiązała się dłuższa dyskusya. Między innymi akc. Małachowski uczynił wniosek, aby z czystego zysku przeznaczył 1000 k. na kolumnę Mickiewicza. Wniosek ten uchwalono potem jednogłośnie.

Akcyon. Loewenstein przedłożył sprawozdanie o wnioskach p. Olszewskiego, przedłożonych radzie na zeszłorocznem walnem zgromadzeniu. W myśl tego sprawozdania zgromadzenie uchwaliło, aby nie tworzyć nowego osobnego organu rewizyjnego, lecz przyjęto zasadę, aby delegowano co roku komisyę rewizyjną, którąby przed walnem zgromadzieniem sprawdzała bilanse i zamknięcia rachunkowe. Odpowiednie wnioski mają być przedłożone przyszłemu waln. zgromadzeniu.

Po przyjęciu sprawozdania o stanie banku do wiadomości i zatwierdzeniu zamknięć rachunkowych, udzielono zarządowi absolutoryum. Z czystego zysku przeznaczono 40.000 kor. do nadzwyczajnego funduszu zapasowego. Ze zwyżki czystego zysku ustanowiono superdywidendę po 10 kor. na akcyę. Pozostałych 17.125 kor. przeniesiono na rachunek r. 1903. W końcu przy wyborze 2 członków rady nadzorczej wybrani zostali ponownie pp. Emanuel Roiński i Seweryn Skrzyński.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 21 kwietnia. (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po połudn. Akcye austr. zakł. kred. 672·50, węg. zakładu kred 722·—, Anglobanku 274·—, Unionbanku 524·—, Banku dla krajów koronnych 410·40, Bankvereinu 485·—, Bodencreditu 954·—, Gal. Banku hipot. 540·—, kol. państwowych 683·75, kolei południowej 41·—, tramwaju A. —·—, B. —·—, kolei Elbenthal 445·—, kolei północnej 5540, kolei czerniowieckiej 583·—, alpiny 389·50, Rima Muran a 481·—, praskiego towarz. żel. 1665·—, fabryki broni 350·—, tureckie tytoniowe 336·—, oblig. węg. indemniz. 99·30, renta majowa 100·75, austr. renta koronowa 101·25 węg. renta koronowa 99·50, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 98·25 4-procent. listy banku krajowego 99·—, 4½-procent. listy banku krajow. 102·70, 4-procent. listy banku hipotecznego 98·—, 4½-proc. listy banku hipotecznego 101·70, 5-procent. listy banku hipotecznego 112·—, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·95, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 99·85 4-procent. pożyczka m. Lwowa 96·85, losy tureckie 117·50, marki 116·92 ruble 252·75.

Paryż 21 kwietnia. Giełda wieczorna. Trzy procentowa renta 98·30. Mąka —·—.

Frankfurt 21 kwietnia. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 212·10 Kolej państwowa —·—, Alpiny —·—, Disconto 189·30. Laura —·—.

Berlin 21 kwietnia. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·40 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 00·00, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—

HOTEL EUROPEJSKI
(Alberta Szkowrona.)

Przyjechali do Lwowa dnia 21 kwietnia 1903. J. Wolgner z Kanarówki, S. Dębiński z Radziechowa, K. Wisłocki z Worobijówki, M. Skarzyńska z Szwajkowej, M. Werber z Sielec, R. Trojan z Wrocławia, L. Berez z Wołoczysk, S. Dreimski ze Starego Sambora, S. Strasser z Wiednia, S. Kubelka z Aleksandrowa, J. Chorośnicki z Choróśnicy, dr. K. Koliczek z Krakowa, A. Enenkel z Wiednia, M. Fischer ze Stanisławowa.

ISLAM

18

Opowieść muzułmańska.

(Ciąg dalszy).

Z po za tej krwawej zasłony ujrzała zbliżającą się Emine; rzuciła się na nią, jak jastrząb, porwała ją w swe objęcia i gwałtownym ruchem obaliła na ziemię. Potem, jak to czynią pasterze z krnąbrną owcą, przysiadła na niej całym ciężarem.

O parę kroków dalej łamy białego granitu otwierały swą paszczę, ozłoconą promieniami słońca.

Leila dyszała z trudnością, oddech szarpał jej piersi. Rozpięła skórzany gorsecik, rozpięła gazową koszulę. Z rozdętemi nozdrzami wpatrywała się w dal, ocierając krwi krople. Jej skaleczenie było nieznaczne, więc też nie myślała o sobie, lecz tylko o Emine-hanem. W sercu jej wzbierał gniew. Chciała go wyrzucić ze siebie słowami przystojnemi, ale nie mogła się już miarkować.

— *Bok*! *bok*! — krzyknęła — *bok* Giauromi! Niemasz bardziej grubiańskiego przekleństwa — i oto właśnie takie słowa przychodziły jej na usta.

Czuła całą niewłaściwość tego okrzyku, a jednak nie umiała go stłumić.

— Pragniesz mnie powrócić na drogę cnoty — mówiła po chwili — a jednocześnie chciałaś dopuścić się najgorszego przestępstwa. Chcesz zabić się sama, jak to robią nędzni giaurowie... Zamiast potępiać moje grzechy, zacznij od pozbycia się własnych. Poco dopuszczać się czynów gwałtownych? Jaki to brak godności i rozsądku!... Przeklęta niech będzie nauka giaurów, która przewraca kobietom w głowie. Ubierasz się w suknie paryskie, ale pod ich stanikiem masz serce puste... Psy, psie syny! — oto czem są twoi giaurowie!

Znała mnóstwo innych jeszcze przekleństw, które należy wymawiać w pewnym określonym porządku; dnia owego zaniechała zupełnie pięknych manier i wykrzykiwała słowa bardzo brzydkie.

Sądząc, że pognębiła chrześcijaństwo, wstała i spojrzała na płaczącą Emine.

Nagle w sercu jej wezbrała wielka czułość i zalała jej oczy łzami.

— Co ci jest? — spytała Leila. — Przewrotne nauki mącą ci spokój... Prawda?

Krew spływała z jej rany; jedna kropla spadła na pantofelek.

— *Aman*! — szepnęła Leila z żalem. — Zapomniałam je zdjąć. Teraz już przepadły...

Zdjęła je; wyjąwszy batystową chusteczkę z zanadrza, otarła je z westchnieniem rezygnacyi.

Emine-hanem poznała jedną z chustek, które mąż jej sprowadził był niedawno z Paryża; z piersi jej wydobył się jęk cichy. Chciała wstać, ale kurtyzana ją przytrzymała i rzekła poważnie:

— Widzę, że szatan europejski cię opętał. Dobrze uczynisz, jeśli pójdziesz się oczyścić do grobu Proroka.

Emine milczała, nie chcąc wyjawić tej córce ludu, że ona była mimowolnym powodem jej rozpaczy. Serce w niej skurczyło się i czuła, że już nigdy nie zabije ono po dawnemu, czuła, że wyschło odrazu, jak potok, odwrócony nagle ze swego łożyska jakimś przewrotem natury. Żyć już nie chciała.

— Wezmę cię na plecy — mówiła Leila — zaniosę do twego domu. Jesteś słabsza od dziecka. Pierwszy raz żałuję, żem nie bogata; bo gdybym nią była, kazałabym cię śledzić moim niewolnikom, a dowiedziawszy się, jakie masz zmartwienie, znalazłabym na nie lekarstwo.

Zaniosła Emine aż do zakrętu drogi. Tu ujrzały przed sobą Hassan-agę.

— Chwała Bogu! — zawołał — nasz sławny padyszach Abdul-Hamid rozkazał swoim niezwyciężonym hufcom, by szły na Greków.

Leila złożyła Emine na murawie; patrzały na siebie przez chwilę. Obie ogarnął zapał miłości dla ojczyzny i jednogłośnie zawołały:

— *Amin*!*)

Osłoniwszy oczy drżącemi rękoma, ujrzały przed sobą Mohameda, który, jak zwykle, wymachiwał szabelką, ćwicząc się w ścinaniu głów urojonych nieprzyjaciół. Hassan aga patrzał na niego z oczyma łez pełnemi, bo był dumny, że go tak wychował i zwracając się do Leili, rzekł:

— Kobieto, raduj się! Bierzemy na wojnę twego syna!

Wtedy ona, choć taka dumna, rozpłakała się w obliczu prostego pasterza. Gdy ujrzał jej łzy, podszedł do niej i na znak współczucia ucałował ją w oba ramiona.

II.

Musiano odprowadzić do *yali* bardzo już chorą Emine-hanem. Na zapytanie matki odpowiedziała poprostu, że wyszedłszy bez parasola w samo południe, dostała porażenia słonecznego.

Gdy mąż, wzruszony jej bladą twarzą, zapytywał o przyczynę smutku, odpowiadała mu tak samo, jak swej matce. Z całą troskliwością przewodniczyła przygotowaniom do jego odjazdu.

Hanem-effendi była zaniepokójona o stan zdrowia swej córki, ale troski gospodarskie pochłaniały cały jej czas i uwagę.

Pewnego popołudnia, owinięta w czarną jedwabną *curtu* *) z czołem ściśniętem opaską z rubinów, Emine czekała na swego wuja w olbrzymiej sali modlitewnej. Zwierzyła mu się ze swej tajemnej zgryzoty. Będąc zmuszony pójść do *selamleku*, gdzie go wzywał wysłaniec sułtana, Szeik-ul-Islam obiecał jej powrócić do haremu, skoro tylko z nim się załatwi.

Niebawem usłyszała odgłos kroków na marmurowej posadzce. Wśród ogólnego milczenia starzec sunął, jak cień zagrobowy. Spojrzał na nią z niewymowną tkliwością, wziął ją za rękę i wprowadził do swego pokoju. Czekała, aż przemówi.

— Ta sama krew zasila moje serce i twoje... — zaczął.

(C. d. n.)

*) Niech się stanie!

*) Kołdra.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródła, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzanie ogłoszeń [illegible] *Narodowej*.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku.
(Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z

POCIĄG posp. przych.	osob. o g.	
		Na dworzec główny
12·15	—	Iekan (Jas, Bukaresztu, Konstantynopola,) Delatyna (od 1|10 do 30|4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec. Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	8·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Iekan, Czortkowa, Kałusza, Körözmező (od 13|7 do 31|8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu) Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (1|5 do 30|9 wł), Mező Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmező
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1.35	—	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Iekan (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	3·14	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15|6 do 30|9), Skolego (od 1|5 do 30|9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Iekan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25|6 do 15|9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie)
—	9·20	Iekan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmező, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1|5 do 30|9)
9·32	—	Szczerca (od 1|6 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza. Borysławia
		Na dworzec „Podzamcze"
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymał., Husiatyna, Kopycz.
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do

POCIĄG posp. odch.	osob. o god.	
		Z dworca głównego
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Iekan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Ch[illegible]rowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcimia.
—	5·50	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie codziennie)
—	6·25	Iekan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia [illegible]
8·30	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·4	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1,7 do 15|9), Jasła
—	9·00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor,
—	1·25	Janowa (od 1|5 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·00	—	Szczerca (od 1|6 do 15|9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 włącznie w niedzielę i święta)
2·40	—	Iekan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 wł.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·20	Brzuchowic (od 15/5 do 14|9 włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (1|5 do 30|9), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w dnie powsz., od 16|9 do 30|4 wł. codz.)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15|5 do 14|9 wł. w niedzielę i święta)
—	8·25	Przemyśla (od 1|5 do 30|9 wł.)
—	9·00	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1|5 do 15|9 wł. w niedzielę i święta)
—	10·30	Iekan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhomethu, Serethu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia. Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
		Z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencya dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7 rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody II. drzwi nr. 53) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popoł., w święta od 9 przedpoł. do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.